

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 19 (872)

8 MAJA 1977 R.

2 zł



9 maja
DZIEŃ
ZWYCIĘSTWA

W TYM TYGODNIU: ● 8.V. — IV Niedziela po Wielkanocy (lekcja z Listu św. Jakuba Ap. 1, 17—21, ewangelia według św. Jana 16, 5—14) ● 9.V. — poniedziałek — św. Grzegorza z Nazjanzu, bpa i Doktora Kościoła († 390) ● 12.V. — czwartek — św. Pankracego, męczennika († 304) ● 14.V. — sobota — św. Bonifacego, męczennika

Złote myśli Pisma św. Nowego Testamentu

„Oni zaś rzekli: Panie, oto tutaj dwa miecze... Czy mamy bić mieczem?” (Łuk. 22,38.49)

„A oto jeden z tych, którzy byli z Jezusem, wyciągnawszy rękę dobył miecza i uderzywszy sługę księcia kapłańskiego uciął mu ucho. Wtedy rzekł mu Jezus: Schowaj swój miecz na miejsce. Wszy-

scy bowiem, którzy za miecz będą chwytały, od miecza poginą. Czyż mniemasz, że nie mógłbym prosić Ojca mego, a nie wystawiłby mi zaraz więcej niż dwanaście hufców aniołów?” (Mat. 26,51—53).

„Jeśli kto zabija mieczem, musi sam zginąć od miecza”. (Apok. 13, 10).

Opisane przez Mateusza zdarzenie miało miejsce w Ogrodzie Oliwnym w chwili aresztowania Jezusa Chrystusa. Piotr, z natury porywczy, chciał bronić swego Mistrza fizyczną siłą, potęgą miecza — na co zresztą przygotowani byli na pastnicy, angażując do akcji straż świątyni i rzymskich żołnierzy — spotkał się jednak ze zdecydowanym potępieniem ze strony Jezusa.

Krótko sformułowany temat „Potępienie miecza”, oparty na wyżej przytoczonym tekście, ma potrójny aspekt: zakaz używania fizycznej siły w obronie Jezusa, zapowiedź wyrażona w aforyzmie „Wszyscy bowiem, którzy za miecz będą chwytały, od miecza poginą” oraz stwierdzenie, że potępienie miecza opiera się Bożej mocy.

ZAKAZ UŻYWANIA SIŁY FIZYCZNEJ W OBRONIE JEZUSA

„Schowaj swój miecz na miejsce”. To nakaz wydany wszystkim chrześcijanom, obrońcom Chrystusa, nakaz jakże często lekceważony w historii i współcześnie. Z tego punktu widzenia wszystkie wyprawy krzyżowe, choć miały piękny cel wyswobodzenia Ziemi Świętej, są niechrześcijańskie, bo posługiwały się mieczem. Chrystianizacja plemion słowiańskich na początku naszego tysiąclecia przy pomocy ognia i miecza to nieporozumienie, a misjonarze chrześcijańscy, którzy w okresie kolonializmu szli w ślad za białymi zaborcami, wprowadzając porządek oparty na sile swych mocodawców, zapomnieli o zasadzie, że cel nie uświęca środków.

„Schowaj swój miecz na miejsce” — woła Jezus Chrystus również do współczesnych. Miecz został zastąpiony „środkami bogatymi”, które nie mają nic wspólnego z duchem religii Chrystusowej. Dyplomacja kościelna, uprawianie polityki, oparcie swej egzystencji na instytucji zorganizowanej na wzór państwa — to budowanie królestwa ziemskiego, nie mające nic wspólnego z ideałem Bożego Królestwa.

W duchu potępienia miecza pracować powinna każda parafia, wspólnota wyznaniowa. Jakiegokolwiek zamieszki wypływające z niezdrowości, nietolerancji są nie tylko sprzeczne z chrystianizmem, ale również szkodzą społeczeństwu. Żyjemy w kraju o różnicowanym światopoglądzie obywateli, stąd też konieczne wzajemne poszanowanie dla przekonania drugiego człowieka.

Fizycznie lub moralnie zniewolony człowiek zawsze pozostanie panem swego świata wewnętrznego. Można go upodlić, a nawet zniszczyć; to jednak nie odbierze mu wolności osobistego przyzwolenia lub nieprzyzwolenia.

Podświadomie pragniemy, by każdy myślał i postępował zgodnie z naszym własnym sposobem myślenia. Jest to relikwyt wychowania, które od najmłodszych lat wpajało dzieciom, że tylko to jest dobre i godne szacunku, co

Potępienie miecza

im się przekazuje — swoistego rodzaju monopol. I, o dziwo, doszło do tego, że ludzie, którzy sami nie żyją zgodnie z wyznawanymi zasadami, narzucają je innym i to w sposób agresywny. Często próbują być obrońcami Chrystusa, wyrzuciwszy Go najpierw ze swego serca.

To paradoks, który zaobserwować mogą duszpasterze Kościoła Polskokatolickiego na terenach, gdzie spotykają się z silną opozycją. Członkami Kościoła Polskokatolickiego są najczęściej ludzie mający wyrobiony zmysł krytyczny, zdolni do wypowiedzenia walki kłamstwu i obłudzie, wbrew zasadom przyjętym przez środowiskową opinię. Wiedzą, że w swym narodowym Kościele znajdują Chrystusa, któremu chcą służyć, pozostając pełnowartościowymi obywatelami Państwa, zaangażowanymi w sprawy współczesności, bo Kościół im w tym pomaga. Oczywiście, że taka postawa spotyka się ze sprzeciwem tych, którzy w Kościele szukają nie tyle Chrystusa, ile silnej tradycyjnej instytucji, która swym „mieczem” daje gwarancję stabilności, bez konieczności wewnętrznego zaangażowania w sprawy wiary. Łatwiej jest płynąć z prądem niż pod prąd.

Wymknienie się z instytucji poszczególnych jednostek, a nawet grup ludzi np. Bolesław Kotłów, Długi Kąt budzi obawę utraty siły i instynktowny nakaz chwywania za miecz. Szukający prawdy należą do „wychylających się”, którzy nieraz odczuć muszą ból zadany „mieczem sprawiedliwych”.

Nie obojętne są środki, którymi apostołujemy. Najłatwiej jest nacisnąć i dokręcić, ale nie tędy prowadzi droga do Boga. Znana jest metoda moralnego nekonia człowieka, polegająca na wykorzystywaniu najświętszych uczuć „nawracanego” w celu złamania, pogwałcenia jego przekonania i triumfalnego przeprowadzenia na łono „jedynobawczego Kościoła”. Jakże głęboką treść zawiera nauka Zbawiciela wyrażona w zdaniu: „Schowaj swój miecz na miejsce”.

WSZYSCY BOWIEM, KTÓRZY ZA MIECZ BĘDĄ CHWYTAŁI, OD MIECZA POGINĄ

Stosowanie siły daje często imponujące zewnętrzne wyniki, ale krótkotrwałe. Podobnie jak bumerang wraca na miejsce, z którego został wyrzucony, sprawdza się również zdanie: „Wszyscy bowiem, którzy za miecz będą chwytały, od miecza poginą”.

Sięgnijmy znów po przykład zaczerpnięty od nauczycielki — historii, przykład wciąż aktualny ze względu na odzywające się od czasu do czasu głosy neofaszystów. Hitler władał Europą mieczem niesprawiedliwości. Deptał po wszystkim co mógł zdeptać, aż w końcu sam został zdeptyany. Jaką bronią walczysz, od takiej zginiesz — to przysłowie spopularyzowało ewangeliczny aforyzm Chrystusa.

Na obrócenie się miecza przeciw temu, co go używa, trzeba nieraz czekać latami, a nawet wiekami, w końcu jednak wyrok sprawiedliwości zostaje wykonany.

W życiu codziennym spotykamy się z „podgryzaniem” osób zajmujących stanowiska, z intrygami nie przebiegającymi w środkach. Owoce intryg są zatrute, a spożywający je stają się ofiarami.

Wszelkiego rodzaju walka o pierwszeństwo między wyznaniem, nie uwzględniająca ostrzeżenia: „Wszyscy bowiem, którzy za miecz będą chwytały, od miecza poginą”, prędzej czy później kończy się samozagładą.

POTĘPIENIE MIECZA OPIERA SIĘ NA BOŻEJ MOCY

„Czyż mniemasz, że nie mógłbym prosić Ojca mego, a nie wystawiłby mi zaraz więcej niż dwanaście hufców aniołów?” Jezus Chrystus zrezygnował ze stosowania siły miecza w swojej obronie nie z powodu jej braku lub niemożności jej użycia, lecz w świadomości celu, do którego zmierzał — „aby się wypełniło Pismo”, by spełnić wolę Ojca.

Mieć siłę i świadomie jej nie wykorzystywać to akt ofiary, pójście na przeciw wyższym wartościom.

Ofiara, którą złożył Jezus Chrystus na Kalwarii, a która spełniała się już w chwili rezygnacji z obrony swojej osoby, jest trudna do zrozumienia dla człowieka myślącego kategoriami naturalnymi „Myśli moje nie są myślami waszymi” — mówi Bóg. Jak długo chrześcijanin nie zrozumie sensu Ofiary, nie zrozumie nic z nauki Mistrza. Tylko ten chwyta za miecz, który nie rozumie sensu Ofiary i Miłości.

Ofiara nie jest rezygnacją z walki, nie jest bezsilnością, ponieważ oparta jest na Bożej mocy. „Moc Boża w słabości się doskonali”.

Zmierzam do końcowego wniosku wynikającego z religijnej prawdy potępienia miecza. Mamy obowiązek apostołowania, szukania Bożego Królestwa. W pracy misyjnej napotykamy na przeszkody o różnym charakterze i ciężarze gatunkowym. Możemy je przełamać „mieczem” lub Ofiarą, za którą stoi Boża moc.

Z powyższego rozważania tekstu ewangelicznego wynika jednoznacznie, że tylko te środki, które zostały zaakceptowane przez Jezusa Chrystusa, mogą prowadzić do zbudowania Bożego Królestwa.

KS. KAZIMIERZ FONFARA

Wojna w Europie zbliżała się do kresu. Po samobójstwie Hitlera władzę przejął admirał Karl Dönitz, lecz nie mogąc już dowodzić przystąpił do działania na rzecz zawarcia separatystycznego pokoju z zachodnimi aliantami lub przynajmniej zyskania na czasie w celu przeprowadzenia jak największej masy wojsk sprzed linii radzieckich na obszar opanowany przez wojska anglo-amerykańskie. Temu celowi służyły rozmowy przedstawicieli dowództwa Wehrmachtu w Reims ze sztabowcami gen. Eisenhowera czy Marszałkiem Montgomerym. Zdecydowane stanowisko rządu ZSRR pokrzyżowało jednak te plany. Nieuznanie przez ZSRR aktu kapitulacji podpisanego 7 maja przez gen. Jodla w Reims zmusiło zachodnich aliantów do wyrażenia zgody na to, aby akt bezwarunkowej kapitulacji podpisany został w Berlinie przed przedstawicielami sił zbrojnych wszystkich czterech sprzymierzonych państw.

Rozgłoszając rządowi Dönitza we Flensburgu zaczęła teraz nadać rozkazy i zarządzenia. Jedne z nich nakazywały niemieckim okrętom wojennym zaprzestanie działań i powrót do baz, inne nakazywały wszystkim oddziałom składanie broni, ale jednocześnie wysyłało rozkazy do marszałków Kesselringa i Schörnera, nakazujące im wykorzystanie do maksimum ostatnich godzin walki w celu wyprowadzenia możliwie największej liczby wojsk ze strefy działań radzieckich sił zbrojnych.

7 maja o godzinie 22 nadany został przez radio komunikat niemieckiego naczelnego dowództwa:

„9 maja o godzinie 0.00 wszystkie rodzaje sił zbrojnych wszystkich płaszczyzn działań wojennych, wszystkie organizacje zbrojne i poszczególne osoby zaprzestają działań bojowych przeciwko poprzednim nieprzyjaciółom”.

Wiadomością wieńczącą logiczny ciąg wydarzeń był ogłoszony przez radio inny komunikat o wezwaniu niemieckiej delegacji z marszałkiem Keitlem na czele do Berlina w celu podpisania aktu bezwarunkowej kapitulacji. W skład tej delegacji weszli ponadto admirał von Friedeburg i generał-pułkownik lotnictwa Hans Jürgen Stumpff.

8 maja na berlińskim lotnisku panował niesamowity ruch. W pobliżu płyty lotniska stały długim szeregiem luksusowe limuzyny. O godzinie 14 wylądowały dwa „Douglasy”. Z samolotów wysiedli: marszałek lotnictwa brytyjskiego i szef delegacji Głównego Dowództwa Ekspedycyjnych Sił Sprzymierzonych Arthur Tedder, dowódca lotnictwa strategicznego USA gen. Carl Spaatz i dowódca floty wojennej aliantów w Europie adm. Harold Barrow. Przybyłych witali przedstawiciele sił zbrojnych ZSRR, generałowie: Sokolowski, Bierzarin, Rudenko i Bokow. Po chwili na lotnisku wylądował samolot, z którego wysiedli Keitel, Stumpff, Friedeburg i dwunastu wyższych oficerów.

Niedługo potem ulicami Berlina mknęło ponad pięćdziesiąt samochodów, przebijając się

DZIEŃ ZWYCIĘSTWA



przez częściowo tylko oczyszczone z gruzu jezdnie. Tu i ówdzie gromadzili się berlińczycy, w milczeniu obserwując ten niecodzienny przejazd. Samochody dojechały do Karlshorstu, zatrzymując się przed wejściem do budynku Wojskowej Szkoły Inżynierskiej. Tu marszałek Żukow poprosił do siebie przedstawicieli delegacji sojuszników. Dołączyła również do nich, przybyła nieco później, delegacja francuska, na czele z gen. Latre de Tassigny.

W wielkiej sali, w której nastąpić miało podpisanie kapitulacji, zapalili się żyrandole, na stół skierowano światła reflektorów. Ściany sali udekorowano flagami narodowymi czterech wielkich mocarstw sojuszników. Wszystkie stoły pokryto zielonym sukniem. Na niewielkim podwyższeniu ustawiono stół prezydjalny. Zajęli przy nim miejsca: marszałek Żukow, sir Tedder, gen. Spaatz, min. Wyszyński, adm. Barrow, gen. Latre de Tassigny. Przy długich, ustawionych prostopadle stolach zasiadli pozostali członkowie delegacji oraz korespondenci. Z boku ustawiono mały stolik. Miejsca przy nim wciąż jeszcze były puste. Był to stół delegacji niemieckiej.

Głos zabrał marszałek Żukow. Oświadczył po rosyjsku, a po nim sir Tedder po angielsku, że w celu przyjęcia warunków bezwarunkowej kapitulacji przybyła delegacja naczelnego dowództwa niemieckich sił zbrojnych.

— Poproście tu przedstawicieli niemieckiego naczelnego dowództwa — zwrócił się marszałek Żukow do oficera.

Na salę weszła delegacja niemiecka.

Znowu rozległy się głosy Żukowa i Teddera:

— Za chwilę odbędzie się podpisanie aktu bezwarunkowej kapitulacji. Czy posiadacie upoważnienie naczelnego dowództwa niemieckiego do podpisania aktu kapitulacji?

— Posiadam pełnomocnictwo — odpowiedział Keitel, podając do stołu prezydjalnego niewielką kartkę z podpisem adm. Dönitza.

— Czy czytaliście dokument o bezwarunkowej kapitulacji i czy jesteście przygotowani do podpisania go? — zapytali następnie Żukow i Tedder.

— Jestem gotów — odpowiedział Keitel. Założył monokl i pochylił się nad dokumentem, chcąc go widocznie jak najszybciej podpisać. W tym momencie rozległ się jednak ponownie głos Żukowa:

— Proponuję przedstawicielom naczelnego dowództwa niemieckiego, aby podeszli do stołu i podpisali akt kapitulacji (Żukow wskazał ręką miejsce, do którego pójść miał Keitel).

Szef OKW podniósł się z miejsca, wziął buławę, podeszedł powoli do stołu prezydjalnego i zajął wskazane mu miejsce, aby drżącą wyraźnie ręką złożyć swój podpis na wszystkich egzemplarzach aktu. Do stołu podchodzili kolejno Stumpff i Friedeburg. Keitel nagle oświadczył, że potrzebuje co najmniej 24 godzin na powiadomienie wszystkich jednostek niemieckich o podpisaniu kapitulacji. Tłumacz przekazywał właśnie te słowa jednemu z radzieckich generałów, gdy podniósł się marszałek Żukow i nie wdając się w dalsze rozmowy z Keitlem oświadczył:

— Członkowie delegacji niemieckiej mogą opuścić salę.

Uroczystość podpisania aktu bezwarunkowej kapitulacji niemieckich sił zbrojnych była zakończona. Żukow zaprosił swych gości na uroczysty obiad.

Wielka wojna, rozpętana 1 września 1939 roku hitlerowskim najazdem na Polskę, była już zakończona. Na olbrzymich obszarach północnej, wschodniej, południowo-wschodniej i środkowej Europy zaczęły składać broń ostatnie wielkie zgrupowania wojsk hitlerowskich. W nocy z 8 na 9 maja poddały się wojskom radzieckim dywizje 16 i 18 armii niemieckich, broniące się do tej pory w Kurlandii. Do niewoli oddało się 189 tysięcy żołnierzy, w tym 42 generałów. 9 maja poddały się również wojska zamknięte w kotłach przy ujściu Wisły i w rejonie Helu. Do niewoli dostało się tu ponad 75 tys. żołnierzy, w tym 12 generałów. Również 9 maja desant Floty Bałtyckiej i wojsk 2 Frontu Białoruskiego zajął duńską wyspę Bornholm, biorąc do niewoli 12 tys. hitlerowców. Na północy Norwegii wojska radzieckie zmusiły do kapitulacji działającą tam hitlerowską grupę wojsk „Narvik”. W południowo-zachodniej strefie działań Armia Radziecka wzięła do niewoli w dniach 9—13 maja ponad 780 tysięcy, w tym 35 generałów. Do 19 maja wojska radzieckie zlikwidowały ostatnie, usiłujące tu i ówdzie jeszcze stawić opór, grupy oficerów i żołnierzy byłej armii hitlerowskiej. W większości byli to esesmani, dla których niewola oznaczała postawienie przed sądem za dokonane zbrodnie wojenne.

Tak przestała istnieć i zagrażać światu wielomilionowa, uzbrojona po zęby armia hitlerowska.

ROLA DUCHA ŚWIĘTEGO W KOŚCIELE

W dzisiejszym czytaniu Ewangelii (J 16, 5—14; IV niedziela po Wielkanocy) Jezus stwierdza, że odchodzi od Tego, który Go posłał, tzn. do Ojca. Przypomnijmy, że jest to wyjątek z mowy pożegnalnej, jaką Jezus wygłosił w Wieczerniku. W dalszym ciągu tej mowy Pan dodaje, że dla uczniów będzie korzystniej, gdy On odejdzie, ponieważ na Jego miejsce przyjdzie Paraklet (J 16, 5—7).

Kim jest ten Paraklet? Nim wytłumaczymy to słowo, należy najpierw stwierdzić, że dziwnie zachowuje się w tym względzie wiele polskich przekładów Nowego Testamentu. Większość ich, a chodzi tu oczywiście o przekłady rzymskokatolickie, grecki wyraz Parakletos tłumaczy słowem „Pocieszyciel” chociaż tłumacze zdają sobie sprawę z tego, że nie jest to właściwy wyraz i nie oddaje w pełni treści pojęcia „Paraklet”. Przekład Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego z roku 1966 nasz wyraz tłumaczy słowem „Orodownik”; to już lepiej, ale też nie oddaje pełnej treści oryginału.

Nie ma tu miejsca na szczegółowe roztrząsanie tego zagadnienia, należałoby nim zająć się na przykład na łamach „Posłannictwa”. Tu wystarczy, gdy stwierdzimy, że przekład pojęcia „Paraklet” nie jest łatwy, co wcale nie oznacza, że należy z niego zrezygnować. Doskonale z tym poradziły sobie np. przekłady niemieckie. Idzie tu przecież o pojęcie, które spełnia doniosłą rolę w życiu kościelnym. W artykule tym będziemy posługiwać się spolszczoną nazwą grecką.

W dalszym ciągu pytamy, kim jest ów Paraklet, o którym kilkakrotnie mówi Ewangelia św. Jana? Nie ulega wątpliwości, że chodzi tu o Ducha Świętego. Ale dlaczego św. Jan użył takiego, a nie innego określenia? Nie zdecydował o tym przypadek, lecz rola, jaką po odejściu Jezusa miał spełniać w Kościele Duch Święty, i to łącznie z Jezusem. Gdy w takim rozumowaniu uwzględnimy rolę, zadania i funkcje Ducha Świętego, to najlepszym przekładem pojęcia „Paraklet” byłby łaciński wyraz *Advocatus*. Oczywiście, pojęcia tego nie należy mieszać z naszym współczesnym pojęciem adwokata sądowego. Mniejsza zresztą o szczegóły nomenklatury przekładowej. Funkcje Parakleta, o czym niebawem, przybliżą nam zrozumienie tego pojęcia.

Już tutaj trzeba dobitnie podkreślić, że Paraklet — Duch Święty — spełniać będzie zasadniczą rolę w Kościele Jezusa Chrystusa. Chodzi tu ni mniej, ni więcej tylko o to, kto ma spełniać w Kościele najwyższą władzę kierowniczą. Ponieważ rozdział 21 Ewangelii wg św. Jana, gdzie rzekomo ma być mowa o nadaniu św. Piotrowi prymatu, jest rozdziałem dodatkowym, znacznie późniejszym i nie pochodzącym od św. Jana, wobec tego mowa pożegnalna (rozd. 14—17) łącznie z innymi wypowiedziami (np. o dobrym Pasterzu) nabiera znaczenia zasa-

dniczego. Już w tym miejscu możemy stwierdzić, że kierowniczą rolę w Kościele odgrywa i spełnia Duch Święty, którego zesłanie równa się niewidzialnemu przyjściu Pana. Tak postawione twierdzenie nie sprzeciwia się nauce św. Pawła Ap., który uczył, że Chrystus jest głową Kościoła. Tak rozumiały to pierwsze gminy chrześcijańskie, zaczętek Kościoła, czemu dał wyraz św. Jan w ww. mowie pożegnalnej.

Paraklet spełniać będzie kilka funkcji. Tym razem omówimy tylko te, o których wspomina dzisiejsze czytanie Ewangelii: „A On (tzn. Paraklet), gdy przyjdzie, przekona świat o grzechu i o sprawiedliwości, i o sądzie” (J 16, 8). W tym wypadku Paraklet wykonywać będzie czynność sędziowską, wykaże mianowicie światu, co znaczy grzech, i udowodni światu, że tego grzechu się faktycznie dopuścił. Grzech ten polega na tym, że świat nie uwierzył w Chrystusa jako Syna Bożego. Los tych, którzy nie wierzą i odrzucają miłość Bożą, podobny jest do

bezużytecznej winnicy, bezowocnego drzewa i uschłej gałązki winnej, które przeznaczają się na spalenie (por. homilię na Wielkanoc). Toteż Paraklet — Duch Święty wykaże, że sprawiedliwość zwycięży, ponieważ Jezus odszedł do Ojca, dokonawszy Zbawienia, i już nie będzie więcej widzialny dla świata. Wreszcie „sąd” oznacza, że zapadł już wyrok potępiający na głównego sprawcę zła na świecie — szatana. Paraklet przekona świat „o grzechu, gdyż nie uwierzyli we mnie. O sprawiedliwości, gdyż odchodzę do Ojca i już mnie nie ujrzycie; o sądzie zaś, gdyż księżę tego świata został osądzony” (J 16, 9—11).

Dalszą funkcją, jaką spełnia Paraklet, jest prowadzenie, wskazywanie drogi do prawdy. „Lecz gdy przyjdzie On, Duch Prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę, bo nie sam od siebie mówić będzie, lecz cokolwiek usłyszysz, mówić będzie, i to, co ma przyjść, wam oznajmi” (J 16, 13). Duch Święty, gdy idzie o czynność poznawania prawdy przez ludzi, podobny jest do dro-

gowskazu, który wskazuje drogę do poznania, zrozumienia pełnej prawdy Bożej. Z czynnością tą łączy się druga funkcja Parakleta, mianowicie On objawia, poucza o objawionej prawdzie Bożej. Objawienie Boże zapoczątkował Stary Testament, jednakże było to objawienie częściowe tylko. Pełne objawienie Boże dokonano się dopiero w Nowym Przymierzu — Testamencie przez Jezusa Chrystusa. Duch Św. nie przyniesie już nowego objawienia, tylko poprowadzi do zrozumienia tego, co nauczał i czynił Jezus. On pozwoli uczniom, w konsekwencji i Kościołowi, poznać i zrozumieć to wszystko, co dla nich za życia Jezusa nie było zrozumiałe, co przerastało ich siły i zdolności, słowem, co przerastało możliwości poznania ludzkiego. Byli przecież oni tylko słabymi ludźmi, dziećmi swojej epoki, zbyt mocno przywiązani jeszcze do Starego Testamentu i tradycji judaistycznych. Stąd nic dziwnego, że bardzo często nie rozumieeli wielu rzeczy, o których mówił względnie czynił ich Nauczyciel — Jezus. To Paraklet — Duch Święty będzie przez następne wieki sprawiał, że Kościół Jezusa Chrystusa jako całość złożona z ludu Bożego i pasterzy-biskupów będzie się cieszył nieomylnością.

Perykopa dzisiejsza mówi nam jeszcze o jednej czynności Ducha Św. Jest nią funkcja uwielbienia Jezusa. „On mnie uwielbi, gdyż z mego wężmie i wam oznajmi” (J 16, 14). Powstaje pytanie, kiedy Duch Święty uwielbi Syna Bożego? Bibliści w zasadzie określały tę czynność Parakleta jako ostatnią, mianowicie Duch Św. uwielbi, okryje chwałą Syna Bożego przy paruzji, tzn. gdy Chrystus przyjdzie na sąd ostateczny. A jednak to uwielbienie dokonuje się także w ciągu wieków, ilekroć głoszona jest nauka, śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa.

Jakie wnioski pozwalają nam wysnuć te rozważania? Uważny czytelnik zapewne dostrzegł, że ani razu przy czynnościach Parakleta nie padło słowo „Pocieszyciel” lub „pocieszać”. Pocieszenie to czynność, kiedy już niewiele można zrobić lub gdy sprawa względnie stan jest beznadziejny. Przyjście natomiast Parakleta — Ducha Świętego, które łączy się z przyjściem i działaniem Jezusa, to wykonywanie określonych i wyposażonych w moc czynności. Z siedmiu omówiliśmy tylko cztery funkcje Parakleta, które zmierzają do osądzenia grzechu, poznania prawdy objawionej i ostatecznej chwały Bożej. Czynności te wykonywane są w teraźniejszości. Pierwotne gminy chrześcijańskie widziały w Paraklecie gwaranta, opiekuna i kierownika swego nowego życia i swej nowej egzystencji w Kościele Chrystusowym. Potwierdzenie tej myśli znajdujemy u św. Jakuba: „Gdy zechciał, rozdził nas przez słowo prawdy, abyśmy byli niejako pierwszym zarodkiem jego stworzeń” (Jk 1, 18).

Bądź pozdrowiony...

*Bądź pozdrowiony, Ty promienisty,
Co wiesz duszę w szlak nieugięty
Prawdy odwiecznej — sam wiekuisty —
Wodzu mej duszy, słupie ognisty,
O Duchu Święty!*

*Bądź pozdrowiony, co bez wytchnienia
Posuwasz duszy żagiel rozpięty,
By ją ocalić z otchłani cienia,
Źródł mej siły, bodźcu sumienia,
O Duchu Święty!*

*Bądź pozdrowiony, co w rannej rosie
Skapaleś duszy zagon wyschnięty,
By obfitował plon w każdym klosie,
Siewco ziarn Bożych, natchnienia glosie,
O Duchu Święty!*

*Bądź pozdrowiony, Ty, coś bez cienia
Jasny i czysty jak promień nietknięty,
Coś żywym żarem Boskiego tchnienia,
Ojcie świętości, Boże zbawienia,
O Duchu Święty!*

Franciszek Olejniczak
(1877—1965)

Władza odpuszczania grzechów

Władzę odpuszczania grzechów ma Wszechmocny i Miłosierny Bóg, ma ją również Chrystus jako Bóg-Człowiek. Chrystus za swego życia ziemskiego odpuszczał grzechy ludziom. Świadczą o tym liczne teksty Pisma św. Przed dokonaniem cudu uzdrowienia paralityka Jezus najpierw odpuścił mu grzechy: „Ufaj, synu, odpuszczone są grzechy twoje” (Mt. 9,2). O jawnogrzeźnicy Pan Jezus powiedział: „Odpuszczono jej liczne grzechy, bo bardzo miłowała” (Łk. 7,47).

Jezus Chrystus władzę odpuszczania grzechów obiecał dać Apostołom. Najpierw powiedział do św. Piotra: „Dam ci klucze Królestwa Niebios; i cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie” (Mt. 16,19). Później powiedział do wszystkich Apostołów: „Zaprawdę powiadam wam: Cokolwiek będziecie związali na ziemi, będzie związane i w niebie; i cokolwiek będziecie rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie” (Mt. 18,18).

Chrystus Pan licząc się ze słabością ludzką ustanowił Sakrament Pokuty dla tych, którzy nie zachowują uzyskanej na chrzcie niewinności. Moc odpuszczania grzechów przekazał Apostołom w dzień swego zmartwychwstania: „Weźmijcie Ducha Świętego. Którymkolwiek grzechy odpuszczicie, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane” (J. 20, 22—23). Władza kluczy była udzielana wyłącznie Kolegium Apostołów. Wynika to wyraźnie ze słów Chrystusa skierowanych właśnie do Apostołów i ich następców.

Władza kluczy, władza rozwiązywania, to władza odpuszczania grzechów, co się dokonuje w Sakramencie Pokuty przez ich wyznawanie. Praktyka wyznawania grzechów w tym celu, aby od Boga otrzymać ich przebaczenie, była znana w pierwszych dziesiątkach lat istnienia chrześcijaństwa, o czym świadczą apostołowie: św. Jakub i św. Jan. Św. Jakub Apostoł w swoim Liście w tej sprawie napisał te oto słowa: „Wyznawajcie tedy grzechy jedni drugim i módlcie się jedni za drugimi, abyście byli uzdrowieni” (Jakub 5,

16). Trudno jest rozumieć słowa „wyznawajcie tedy grzechy jedni drugim” z tego względu, że nie posiadamy źródeł, które by nas informowały o początkach chrześcijańskich praktyk pokutnych i o tych zwyczajach, które były związane z udzielaniem Sakramentu Pokuty w pierwotnym Kościele. Słowa te wskazują na praktykę, jaką znali wszyscy współcześni, do których św. Jakub się zwracał. Wynika z nich jednak, że wyznawanie grzechów w jakiś sposób było już wtedy związane z udzielaniem Sakramentu Ostatniego Namaszczenia chorym, o których mówił św. Jakub o kilka wierszy wcześniej, we wspomnianym Liście. Dlatego wyrażenia „jedni drugim” nie należy odnosić do całej gminy kościelnej, ale tylko do chorych i kapłanów. Trzeba te słowa interpretować w ten sposób, że chorzy mają swe grzechy wyznawać kapłanom. Słowa więc św. Jakuba o wyznawaniu grzechów „jedni drugim” mówią w sposób ogólny o praktyce Sakramentu Pokuty w związku z ostatnim namaszczeniem chorych. Słowa „módlcie się jedni za drugimi” trzeba na tej samej podstawie rozumieć o modlitwie kapłana za chorych.

A św. Jan Apostoł w swoim pierwszym Liście najpierw stwierdza, że każdy człowiek grzeszy: „Jeśli mówimy, że grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy i prawdy w nas nie ma” (I J. I, 8), zaś w następnym zdaniu daje odpowiedź na pytanie, co należy czynić, aby się z grzechu oczyścić. Mówi, że należy wyznać grzechy,

aby otrzymać ich odpuszczenie. Jednak św. Jan nie mówi komu należy grzechy wyznać: „Jeśli wyznajemy grzechy swoje, wierny jest Bóg i sprawiedliwy, i odpuści nam grzechy, i oczyści nas od wszelkiej nieprawości” (I Jan I, 9). Nie wiemy, jakie zwyczaje liturgiczne obowiązywały przy wyznawaniu grzechów w gminach chrześcijańskich w czasach św. Jana. Być może, że wyznawano grzechy wobec całej zgromadzonej gminy chrześcijańskiej lub też wobec jakiejś grupy wiernych albo w sekrecie, na ucho. Trzeba jednak przypuszczać, że św. Jan pisząc o wyznawaniu grzechów nawiązywał do tych liturgicznych zwyczajów, jakie panowały współcześnie u Żydów w tzw. Sądym Dniu oraz w świątyni jerozolimskiej podczas składania ofiar za grzechy, które trzeba było przed złożeniem ofiary szczegółowo wyznać, zgodnie z prawodawstwem Mojżesza.

Odpuszczenie grzechów jest nowym stworzeniem życia nadprzyrodzonego, życia łaski, utraconego przez grzech. W czasach obecnych władzę odpuszczania grzechów w imieniu Boga mają biskupi i kapłani. Otrzymują ją w momencie przyjmowania święceń kapłańskich. Władza ta płynie od Chrystusa w nieprzerwanej ciągłości poprzez apostołów. W momencie udzielania święceń kapłańskich biskup mówi do neoprezbitera: „Weźmij Ducha Świętego, którym odpuszczisz grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymasz, są im zatrzymane”. Kapłan w imieniu Boga w Trójcy Świętej Jedyne go odpuszcza grzechy w Sakramencie Pokuty, gdy nad pokutującym grzesznikiem wypowiada słowa: „Pan nasz, Jezus Chrystus, niech cię rozgrzeszy i ja mocą mi przez Niego daną rozgrzeszam cię z wszystkich grzechów twoich. W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen”.

Korzystajmy z obfitych źródeł łask, jakie Zbawiciel pozostawił nam w Sakramencie Pokuty.

KS. STANISŁAW MUCHEWICZ

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (141)

B

kim, który jest jednym z Kościołów Starokatolickich, lub — jak jest w Kościele rzymskokatolickim, zamianowany przez papieża — aby móc wejść w łańcuch biskupów-następców apostołów i otrzymać pełnię kapłaństwa tak, jak ją apostołowie przekazali swoim następcom, otrzymuje, a może lepiej powiedzieć, przyjmuje sakrę biskupią. Od dawna przyjął się zwyczaj, iż sakry biskupiej przez włożenie rąk i modlitwę udziela trzech biskupów, z których jeden jest głównym konsekratorem, a pozostali dwaj współkonsekratorami. Sakry udziela się w czasie Mszy św. Aby sakra była ważna i prawdziwa poza taką sakrą biskupów konsekratorów i ich wyraźną a wolną intencją udzielenia konsekracji biskupiej nowokonsekrowany biskup musi być legalnie wybrany, mieć czystą intencję przyjęcia sakry biskupiej w duchu i zgodnie z warunkami Nowego Testamentu (por. I Tym. III, 2—7).

Biskup ma obowiązek służyć Kościołowi, należycie wypełniając posłannictwo nauczycielskie, służbę kapłańską i w zakresie teologiczno-kościelnym sędowniczą. W wypełnianiu jego misji są mu pomocni czasem biskupi pomocnicy lub sufragani, w zasadzie jednak — kapłani, których ma prawo i obowiązek święcić, a również i ludzie wierni świeccy, jako też ustanowione potrzebne instytucje. Celem i podstawowym zadaniem biskupa katolickiego jest prowadzenie powierzonych mu przez Boga ludzi do zbawienia ich dusz nieśmiertelnych.

Biskup w Kościele chrześcijańskim powszechnym ma też pewne prawa i przywileje. Ogólnie — jest pierwszym duchownym w swojej diecezji, czy w swoim Kościele. Ma prawo nosić przynajmniej w urzędowych i liturgicznych wystąpieniach pewne insygnia, wyróżniające go od kapłanów. Ma również swój strój liturgiczny (pontyfikalny) i strój codzienny. Współcześnie odchodzi się, i słusznie, zarówno od bogactwa, jak i zbytejnej oryginalności czy wystawności strojów i insygniów biskupich. Na ogół uważa się, że do istotnych insygniów biskupich w czasie uroczystości liturgicznych w Kościołach katolickich należy — mitra i pastorał

(łaska pasterska); w pracy na co dzień czarna sutanna i pas fioletowy, albo czarny garnitur, koloratka, pierścień biskupi, krzyż na piersi (zwisający na łańcuszku, zawieszonym na szyi), ewentualnie, ale tylko przy sutannie, tzw. piuska (fioletowa); → kardynałowie noszą pas i piuskę purpurowe, papież zaś białe (sutanny w czasie pontyfikaliów są u biskupów koloru fioletowego, u kardynałów purpurowego, u papieża białego). Własny strój biskupi mają biskupi → prawosławni i — protestanci; biskupa prawosławnego wyróżnia od innych duchownych przede wszystkim → panegia (mała ikona, wizerunek Matki Boskiej), noszona na łańcuszku zawieszonym na szyi i kłobuk (koloru czarnego; metropolita nosi kłobuk koloru białego), biskupa zaś ewangelickiego — nieduży złoty krzyż, noszony na łańcuszku, zawieszonym na szyi.

Biskup katolicki od dawien dawna ma z racji swojej sakry prawo posiadania własnej domowej kaplicy, w której może celebrować Msze św.

Biskupstwo — również nazwa → diecezji, czyli terenu, którym kościelnie administruje → biskup ordynariusz i na którym w stosunku do swoich wyznawców duszpasterzuje. Pierwsze polskie biskupstwo zostało ustanowione w X w. w Poznaniu, a pierwszym biskupem był → bp Jordan; następnie zostały kolejno erygowane w XI w. w Gnieźnie i w Krakowie.

Bisakramentarze — (łac. bis = dwa razy, dwakroć, sacramentum = sakrament) — to według niektórych pisarzy kościelnych ci, którzy uznawali czy uznają nadal tylko dwa sakramenty, tj. chrztu św. i Wieczery Pańskiej (Eucharystii; po niem. Abendmahl).

Bizantynizm — to nazwa, którą określano stosunek Kościoła chrześcijańskiego do państwa, jaki miał miejsce w cesarstwie wschodniorzymskim ze stolicą w Bizancjum, czyli póź-



jedności oraz nieugiętość w borykaniu się z trudnościami. Nadzieja w ruchu ekumenicznym jest pewnością, że Bóg nas nie zawiedzie, ale wysłucha naszych modlitw i przywróci ducha jedności wśród wszystkich chrześcijan. Sama modlitwa błagalna o jedność chrześcijan zawiera w sobie nadzieję rzeczywistego osiągnięcia jedności. Nadzieja więc jest jedną z dróg prowa-

rzy, tak oddanych idei jak apostołowie.

Nadzieja chrześcijańska w najściślejszym tego słowa znaczeniu odnosi się do osiągnięcia zbawienia, czyli do osiągnięcia wiecznej szczęśliwości po śmierci. Ożywieni nadzieją nadprzyrodzoną ufnie oczekujemy od Boga, ze względu na zasługi Jezusa Chrystusa, że doprowadzi nas szczęśliwie do wiekistej chwały,

ra ma się nam objawić" (Rz. 8, 18).

Zyjemy nadzieją. Zyją nią wszyscy chrześcijanie, należący obecnie do różnych Kościołów i różnych wyznań chrześcijańskich. W umysłach ludzi rodzi się pytanie: Który Kościół, czy też które wyznanie najpewniej prowadzi do zbawienia, bo to jest główny cel misji Kościoła, założonego przez Jezusa Chrystusa? — Odpowiedź winna brzmieć: Obecnie nie ma jedynobawczego Kościoła, tzn. Kościoła, który by wyłącznie posiadał monopol na zbawienie. Wszystkie Kościoły chrześcijańskie starają się prowadzić swych wyznawców do ostatecznego celu. Należąc np. do Kościoła Polskokatolickiego trzeba mieć nadzieję osiągnięcia zbawienia, ponieważ wszystko, co się dzieje, w tym Kościele to się dzieje w Kościele Jezusa Chrystusa.

Nadzieja drogą do jedności chrześcijan

Z powodu istniejących w dalszym ciągu różnic wśród chrześcijan i spotykanych trudności na drodze do zjednoczenia, tegoroczny „Tydzień Modlitwy o Jedność Chrześcijan” (obchodzony od 18 do 25 stycznia) przebiegał pod ogólnym hasłem „Trwajmy wspólnie w nadziei”. Nadzieja zawsze, a szczególnie w wielkich trudnościach jest konieczna, bo jak mówi św. Paweł Apostoł „nadzieja nie zawodzi” (Rz. 5,5). Na nadziei też opiera się dążenie ruchu ekumenicznego, mającego za cel zaprowadzenie ducha jedności wśród wszystkich chrześcijan.

Ekumenizm jest dziś zjawiskiem powszechnym. Coraz większa liczba chrześcijan pragnie zjednoczenia Kościoła. Ruch ten jest nacechowany spokojem i pewnością zrodzoną z przekonania o możliwości osiągnięcia upragnionej jedności, choć bardzo trudnej do zdobycia i zapewne jeszcze dalekiej. Nadzieja przeto w ruchu ekumenicznym jest jego siłą i życiem. Z tej nadziei płynie pokój i mięstwo do zwalczania przeszkód na drodze do

dzących do jedności wszystkich chrześcijan. Chrześcijanie przeto nigdy nie powinni tracić nadziei ani cierpliwości w przypadku niepowodzeń.

Zadania ruchu ekumenicznego można przyrównać do pracy Apostołów, którzy napotykali na różne trudności, a nawet prześladowania, ale nie załamywali się i nie zrezygnowali z trudnej pracy. Do ruchu ekumenicznego możemy też odnieść słowa, które skierował Gamaliel — nauczyciel św. Pawła (przed jego nawróceniem) — do Sanhedrynu w obronie Apostołów: „Rozważcie dobrze, co z tymi ludźmi chcecie uczynić (...). Odstąpcie od tych ludzi i zaniechajcie ich; jeśli bowiem to postanowienie albo ta sprawa jest z ludzi, wniwecz się obróci! jeśli jednak z Boga, nie zdołacie ich zniszczyć, a przy czym mogłoby się okazać, że walczyście z Bogiem” (Dz. 5, 35—42). Jeśli ruch ekumeniczny jest z Boga, to przezwycięży wszelkie trudności stojące na drodze do jedności chrześcijan. Ale ten ruch potrzebuje coraz większej liczby swoich szermie-

jak nas o tym poucza św. Paweł, sam ku temu celowi zmierzając: „Paweł, sługa Boży, apostoł Jezusa Chrystusa (...), (Apostoł) nadziei żywota wiecznego, przyobiecane przed dawnymi wiekami przez prawdomównego Boga” (Tyt. 1,1—2). „Albowiem objawiła się łaska Boża, zbawienna dla wszystkich ludzi, nauczając nas, abyśmy wyrzekli się bezbożności i światowych pożądliwości i na tym doczesnym świecie wstrzemięźliwie, sprawiedliwie i pobożnie żyli, oczekując błogostawionej nadziei i objawienia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Chrystusa Jezusa” (Tyt. 2, 11—13). „Abyśmy, usprawiedliwieni łaską jego stali się dziedzicami żywota wiecznego, którego nadzieja nam przyświeca” (Tyt. 3,7). „Prawdziwa to mowa: Jeśli bowiem z nim umarliśmy, z nim też żyć będziemy; jeśli się go zaprzemy, i On się nas zaprze” (2 Tym. 2, 11—12). „Chlubimy się nadzieją chwały Bożej” (Rz. 5,2). „Albowiem sądzę, że utrapienia teraźniejszego czasu nic nie znaczą w porównaniu z chwałą, któ-

„Przeto teraz nie ma żadnego potępienia dla tych, którzy są w Chrystusie Jezusie” (Rz. 8,1). „Bóg nie przeznaczył nas na gniew, lecz na osiągnięcie zbawienia przez Pana naszego Jezusa Chrystusa” (1 Tes. 5,9). To jest wyraźna nauka Pisma św. Jeśli jednak ludzie się potępią, to tylko z własnej winy. Nie zachowują nauki Bożej.

W Liście św. Pawła do Hebrajczyków czytamy takie oto słowa przestrogi i zachęty: „Pragniemy zaś, aby każdy z was okazywał tę samą gorliwość dla zachowania pełnej nadziei aż do końca, abyście się nie stali ociężałymi, ale byli naśladowcami tych, którzy przez wiarę i cierpliwość dziedziczą obietnice” (Hebr. 6, 11—12).

K. S.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (142)

niejszym Konstantynopolu. Istotą tego stosunku było bardzo ściśle zespolenie państwa i Kościoła; państwo zabezpieczało egzystencję Kościoła i Kościołowi, ale równocześnie rozciągało swoją władzę i swój nadzór nie tylko nad biskupami i duchowieństwem, ale i miało głos decydujący w sprawach wiary. Cesarz był nie tylko zwierzchnikiem politycznym swojego cesarstwa, ale równocześnie i najwyższym, czyli pierwszym biskupem — „papieżem”. Stosunek ten zwało się też cesaropapizmem. Bizantyzmem jeszcze i dzisiaj niejednokrotnie nazywa się służalczą uległość i uniżoność wobec ludzi wyższych stanowiskiem, albo w ogóle wobec swoich bliższych i dalszych przełożonych. Bizantyzmem zwie się też ogólnie biorąc zespół charakterystycznych cech, wyróżniających swoim kolorytem i bogactwem, przepychem, kulturą, sztuką, architekturą, obyczajem, itd., bizantyjskie (lub bizantyjskie od innych kultur i stylów. Najcharakterystyczniejszym przykładem bizantyjskiego stylu jest kościół zbudowany w VI w. w Konstantynopolu przez cesarza → Justyniana a nazwany *Hagia Sofia* (Święta Mądrość).

Blackloe Tomasz — (zm. 1671) — albo White, rzymskokat. angielski duchowny, działacz kościelny, filozof, zwolennik → Arystotelesa, a przeciwnik → Kartezjusza. Żądał dla Anglii biskupów ordynariuszy a nie tylko wikariuszy generalnych. Współ z innymi podobnie jak on myślącymi postanowił bez porozumienia się ze → Stolicą Apostolską przeprowadzić w krajowym zakresie konsekrację biskupa dla Anglii. M.in. jest autorem książki, którą napisał za czasów Olivera Cromwella, po łacinie pt. *De obedientia et gubernationis fundamentis*, czyli po polsku: *O podstawach posłuszeństwa i rządzenia*.

Blahosław Jan albo pseud. Apterix — (ur. 1523, zm. 1571) — czeski teolog i pisarz religijny. Studiował w Wittemberdze. Królewcu i Bazylei. W 1553 r. został duchownym Zgromadzenia Braci Czeskich, a w 1557 r. wynieśli go oni do god-

ności swojego biskupa. Poza działalnością ściśle religijno-kościelną bardzo czynnie angażował się w podniesienie poziomu oświaty i wychowania w Czechach. Jest autorem *Gramatyki czeskiej i Muzyki; Historii Braci Czeskich* i tłumaczem Nowego Testamentu na j. czeski.

Blampin Tomasz — (ur. 1690, zm. 1710) — francuski teolog i filozof, benedyktyn. Jest wydawcą dzieł → św. Augustyna w 10 tomach. Napisał też po francusku książkę pt. *Lettre d'un theologien à un ami sur les paroles de la consecration du corps et du sang de J. Chr. au Saint sacrifice de la Messe*, czyli po polsku: *List teologa do przyjaciela na temat słów konsekracji ciała i krwi Jezusa Chrystusa w świętej ofierze Mszy*.

Blarer → Blaurer.

Blastares Mateusz — (XIV w.) — prawnik grecki. Jest autorem zbioru praw kościelnych i świeckich, uszeregowanych alfabetycznie. Tytuł zbioru w j. łacińskim brzmi: *Syntagma alphabeticum rerum omnium quae in sacris divinisque canonibus comprehenduntur...* Zbiór nosi też nazwę *Nomocanon* lub *Pedalion*.

Blaurer albo Blarer Ambroży — (ur. 1492, zam. 1564) — szwajcarski ewangelicki teolog i działacz kościelny. Urodził się w Konstancji w rzymskokatolickiej rodzinie szlacheckiej. Mając lat 18 wstąpił do → Benedyktynów w Alpirsbach koło Wirtembergi, po czym studia odbywał w Tybindze. Poznał → Melanctona. Zaczął studiować pisma → Marcina Lutra. W 1522 r. porzucił katolicyzm i zakon benedyktyński i stał się gorliwym propagatorem → Reformacji. W 1533 r. ożenił się z byłą zakonnice rzymskokatolicką. Upowszechniał protestantyzm w Szwajcarii i w Niemczech. Pod koniec życia stał się zwolennikiem poglądów → Zwingliego. Jest też autorem kilku mniejszych prac, zwłaszcza protestanckich książek do nabożeństwa.

TEODOR z MOPSWESTY

Antiocheńska „szkoła teologiczna” wydała w ciągu swego istnienia wielu znakomitych mężów kościelnych, wśród których — oprócz Diodora z Tarsu i Jana Chryzostoma — znajduje się również **Teodor z Mopswesty**. Ten pisarz kościelny urodził się w Antiochii około roku 350. Wykształcenie świeckie pobierał w słynnej podówczas szkole Libaniana. Tutaj też spotkał się z Janem Chryzostomem, z którym zaprzyjaźnił się na całe życie. Jako 20-letni młodzieniec postanowił zrezygnować z życia świeckiego i wstąpił do klasztoru w pobliżu Antiochii. Tutaj, pod kierownictwem Diodora z Tarsu, poświęcił się studiowaniu Pisma św. i pracy nad własnym uświęceniem. W tym samym czasie przebywał w klasztorze również Jan Chryzostom. Wkrótce jednak osłabła początkowa gorliwość Teodora. Porzucił więc stan zakonny, ożenił się i podjął pracę adwokata. Ten krok przyjaciela stał się powodem napisania przez Jana Chryzostoma dziełka pt. „Upomnienia upadłego Teodora”, w którym stara się nakłonić go do zmiany decyzji. Wspominał o nim w jednym z poprzednich artykułów. Argumenty tam zawarte widocznie trafiły do przekonania Teodora, bo — aczkolwiek żonaty — wraca do stanu duchownego. W roku 383 przyjął święcenia kapłańskie z rąk patriarchy antiocheńskiego Flawiana. Bezpośrednio potem dał się poznać na terenie Antiochii, jako gorliwy duszpasterz i znakomity wykładowca tutejszej szkoły teologicznej. W 392 r. został Teodor biskupem Mopswesty w Cylicji (Azja Mniejsza) i pozostał na tym stanowisku przez 36 lat. Jako biskup brał czynny udział w życiu kościelnym i społecznym. Podczas synodu w Konstantynopolu (394 r.) wygłosił wspaniałe kazanie, którym wzbudził podziw nie tylko uczestniczących w nim biskupów, ale nawet samego cesarza Teodozjusza. Znaczną jednak część swego życia spędził na terenie diecezji, gdzie w ciszy i spokoju zajmował się pracą naukową. Wiele też czasu i sił poświęcał zwalczaniu błędów arianizmu i apolinarizmu. Zawsze pozostał wiernym i ofiarnym przyjacielem Jana Chryzostoma, nie zapominając o nim nawet wtedy, gdy ten znalazł się na wygnaniu. Zmarł w roku 428.

Z uwagi na niepospolite zdolności oraz wszechstronną wiedzę Teodor z Mopswesty uważany jest powszechnie za prawdziwą ozdobę szkoły antiocheńskiej. Zgodnie z kierunkiem szkoły poświęcił się głównie egzegezie biblijnej, okazując się niezmiernym i bardzo wnikliwym egzegetą. Zapewne też dlatego obdarzono go przydomkiem „Egzegeta”, którym po dziś dzień określają go syryjscy nestorianie. Pomimo wielowiekowej tradycji w tym względzie, zdecydowanie odrzucił alegoryczny wkład Pisma św., wprowadzając wypracowaną przez siebie naukową egzegezę biblijną. I to było jego największą zasługą. Z licznych pism Teodora wymienia się:

1. *Pisma egzegetyczne*. Nadmienić tutaj wypada, że napisał on krytyczny komentarz do wszystkich prawie ksiąg Pisma św., czego do tej pory nie dokonał żaden z pisarzy Kościelnych. Z obszernej całości do naszych czasów dochowały się tylko:

„Komentarz do Psalmów” — napisany przez Teodora już w 20 roku życia. Świadczy to o jego wielkiej znajomości Biblii, mimo młodego wieku. Przy okazji warto jeszcze zaznaczyć, że tylko cztery Psalm (2, 8, 45

i 110) uznał za rzeczywiście mesjańskie, czyli mówiące o obiecanej ludzkości Zbawiciela. „Komentarz do Proroków mniejszych”, który przetrwał w oryginalnym tekście greckim; „Komentarz do Ewangelii św. Jana” — dochowany w tłumaczeniu syryjskim, wreszcie „Komentarz do mniejszych listów św. Pawła”, jaki przechował się w języku łacińskim.

2. *Pisma dogmatyczne*. Znajdowały się wśród nich takie dziełka jak traktaty: „O wcieleniu Syna Bożego” — odkryte w 1905 r. w tłumaczeniu syryjskim, zaginęło w czasie pierwszej wojny światowej; „Przeciwni Apolinaremu”, „Przeciw Eunomiuszowi”, „Przeciw obrońcom grzechu pierworodnego”, „Księga do mających przyjąć chrzest” oraz „Do Patrofilusa”. To ostatnie dziełko — dochowane również w przekładzie syryjskim — podaje wiadomości dotyczące dysputy z macedonianami, jaka odbyła się w Anazarbus w 392 r.

Mówiąc o pismach Teodora z Mopswesty dodać jeszcze należy, że był on człowiekiem wielce utalentowanym oraz żarliwym i nadzwyczaj czynnym uczonym. Chociaż dzieła jego nie odznaczają się oryginalnością, to jednak zawsze w sposób śmiały wypowiadał w nich swoje poglądy i twierdzenia. Z twórczości jego przebija niechęć do wszelkiej fi-



MODLITWA

*Ty, co w przyrodzie objawiasz Twą chwałę,
Stroisz niebiosą w różnobarwne szaty,
Coś stworzył morza i góry wspaniałe
I w harmonijną piękność łączysz światy...*

*O Niepojęty z gwiazdzistych przestrzeni,
Co milionami słońc i światów rządzisz,
Wiem, że Twa wszechmoc nigdy się
nie zmieni,
Ze w Twej mądrości Ty nigdy nie zbłądzisz.*

*Ty, Nieśmiertelny Twórczo przyrodzenia,
Którego szata zdobi naszą ziemię,
Daj, niech ze zwątpień i ducha uśpienia
Zmartwychpowstanie nędzne ludzkie plemię.*

*Stwórczo wszechświata, nieśmiertelny Boże,
Co skarg niedoli nie gardzisz pieśniami,
Tobie łyż nasze składamy w pokorze
Po drodze życia, ustanej cierniami.*

*Przyjmij te skargi cierpiącej ludzkości,
Co w swej niedoli, którąś jej dał, Panie,
Wznosi do Ciebie głosem Twej miłości
Prośbę o rychłe swoje zmartwychwstanie.*

*Te milionami głosów powtarzane
Wiekowych cierpień beznadziejne jęki
Niechaj, z anielską czystą pieśnią złane,
Błogosławieństwo wezmą z Twojej ręki.*

*Niech duch Kaina ustąpi ze świata,
Niech święty pokój i miłość zawita,
Twego królestwa przyjdą błogie lata
I wiecznej prawdy słońce nam zaświta!*

Kazimierz Kieliszek
(1866—1938)

lozofii, a zwłaszcza do filozofii Platona. Nie zachwyca też stylem swoich pism, który jest niejasny, rozwlekły i pogmatwany.

Całkowicie zaangażowany w polemiki z arianizmem i pelagianizmem wpadł Teodor z Mopswesty w skrajności i w niektórych punktach odstąpił od tradycyjnej nauki katolickiej. W nauce o Jezusie Chrystusie poszedł jeszcze dalej niż jego wychowawca i nauczyciel, Diodor z Tarsasu. Podzielał bowiem poglądy swego ucznia Nestoriusza (późniejszego patriarchy Konstantynopola).

Z całą pewnością Teodor miał dobre zamiary, co w praktyce nie wyszło mu najlepiej. Trafnie określa to ks. Szczepan Włodarski: „Ogólnie można powiedzieć, że antiocheńska teoria zamieszkania Słowa w człowieku Jezusie z Nazaretu miała na celu przeciwstawienie się apinaryzmowi, który ujmował Chrystusowi człowieczeństwa. Antiocheńscy uczeni (a wśród nich Teodor z Mopswesty — przypisek autora) tak mocno podkreślali pełnię Chrystusowego człowieczeństwa, że przyznawali mu odrębną osobowość i twierdzili, że Chrystus miał dwie natury i dwie osoby” (Siedem Soborów, str. 80). Píše bowiem Teodor: „Gdy rozróżniamy natury — to mówimy, że całkowita natura Słowa i całkowita osoba Chrystusa (jako człowieka — przyp. autora). Ze względu na połączenia mówimy, że jest jedna osoba” (O wcieleniu 8). Zaprzeczał więc fizycznemu połączeniu w Chrystusie natury boskiej z naturą ludzką. Stąd też twierdzenie, że Bóg (Syn Boży) cierpiał dla zbawienia ludzi — uważał za bluźnierstwo. Wyraźnie też zaprzeczał, jakoby Maryja była Matką Bożą — co było następstwem odchylenia w jego nauce o Chrystusie. Zwalczając manicheizm odszedł również od katolickiej nauki o grzechu pierworodnym i łasce Bożej.

Piąty Sobór Powszechny w Konstantynopolu (553 r.) — w słynnych „trzech rozdziałach” — postąpił pośmiertnie Teodora i jego pisma, jako nestoriańskie. Wskutek tego jego pisma dogmatyczne prawie zupełnie zaginęły lub też — czego również wykluczyć się nie da — po prostu zostały zniszczone. Znane są bowiem w historii Kościoła wypadki, kiedy pisma podejrzanych o herezję zostały spalone. Jednak wyniki najnowszych badań nad twórczością literacką tego pisarza przyniosły mu częściową rehabilitację. Odnaleziono syryjskie tłumaczenia jego pism wykazują, że nauka o Jezusie Chrystusie — jaką głosił Teodor z Mopswesty — była zasadniczo prawowierna. Nie bez znaczenia jest tutaj fakt, że pojęcia teologiczne w tej dziedzinie nie były jeszcze ostatecznie ustalone. Ponadto należy zwrócić uwagę i na to, że Teodor nie mógł być nestorianinem gdyż umarł trzy lata przed Soborem Efezskim (odbył się on w roku 431) otoczony opinią prawowierności i świętości.

W jednym) ze swoich kazań powiedział Zbawiciel: „Nie sądzcie, a nie będziecie sądzeni i nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni” (Łuk. 6,37). Codzienna rzeczywistość świadczy o czym innym. Wielu bowiem chrześcijan nie pamięta o tym upomnieniu Jezusa Chrystusa. Dlatego tak łatwo potępiają swoich bliźnich. Przykład Teodora z Mopswesty jest tego najlepszym dowodem. Nie dziwnym się więc, że św. Paweł tak mocno piętnuje podobne postępowanie. Píše bowiem: „Nie ma przeto usprawiedliwienia dla ciebie, kimkolwiek jesteś, człowiecze, który sądzisz, albowiem sądząc drugiego, siebie samego potępiasz, ponieważ ty, sędzia, czynisz to samo” (Rzym. 2,1).

Chwila zastanowienia się oraz pamięć o tym, że i my sami często błądzimy, pozwolą nam uniknąć krzywdzących opinii i niesprawiedliwych sądów o naszych bliźnich.

KS. JAN KUCZEK

Głosem nauki rekolekcyjne w Długim Kącie



Zaproszenie do wygłoszenia nauk rekolekcyjnych w parafii polskokatolickiej w Długim Kącie k. Bilgoraja, skierowane do mnie przez proboszcza parafii Ks. mgra Kazimierza Bonczara, przyjąłem chętnie. Miałem całkowitą pewność, że Ks. Bonczar, dzielny duszpasterz, stworzy mi jak najlepsze warunki pracy, a parafianie przyjmą życzliwie i słuchać będą nauk z wyrozumieniem, potrzebnym już dla starszego kapłana.

Do Długiego Kąta wiodła mnie także ciekawość. Przecież minął zaledwie rok, gdy ludzie z tej wsi oraz wsi okolicznych z całymi rodzinami, gremialnie, porzucili parafię rzymskokatolicką w Józefowie i zwrócili się z prośbą do Księdza Biskupa Tadeusza Majewskiego — Przewodniczącego Rady Synodalnej — o przyjęcie ich do Kościoła Polskokatolickiego. W krótkim czasie, w ciągu dziesięciu dni, zbudowali drewniany kościół i rozpoczęła się w Długim Kącie normalna działalność duszpasterska. Interesowało mnie, czy początkowy zapal nie ostygł, czy nastąpiły jakieś korzystne zmiany w umacnianiu życia parafialnego. I oto moje wrażenia:

Przyjechałem do Długiego Kąta we wtorek, dnia 15 marca, po południu. Przy kościółku uwijało się kilkunastu mężczyzn: jedni cięli piłą mechaniczną drzewo na deski, drudzy z desek tych wycinali sztachety do parkanu, inni z zapałem i radością grodzili ogromny plac wokół kościoła. Wśród zapracowanych parafian uwijał się proboszcz, w roboczym ubraniu, z ogorzałą od wiatru twarzą. Dobry duszpasterz nie wstydzi się pracy fizycznej, chętnie staje ramię w ramię z cieślami, murarzami, byle tylko szybciej szła robota. Takich kapałków-budowniczych mamy więcej w naszym Kościele. Takim był ks. Eugeniusz Stelmach ze Strzyżowic, gdy wznosił mury świątyni; takim jest Ks. Kazimierz Fonfara z Rokitna Szlacheckiego; takim jest Ks. Jerzy Białas z Grudek, Ks. Andrzej Nadskakulski z Kosarzewa, Ks. Wiktor Wąsik z Turowca, Ks. Aleksander Bielec z Tarłowa, Ks.

Franciszek Baranowski z Okoła, Ks. Zygmunt Krekora z Tarnogóry i Zamościa, Ks. Władysław Baran z Majdanu Leśniowskiego i inni. Księża polskokatolicy budują nowe plebanie, remontują lub wznoszą nowe, mrowane świątynie w miejscu starych kościółków, które budowano w czasach międzywojennych naprędce, czasem w ciągu kilku dni. Powoli, z roku na rok, pięknieją nasze domy modlitwy, a wyznawcy najstarszych parafii cieszą się, że doczekali w Polsce Ludowej innych czasów. Już nie są prześladowani, nikt im nie przeszkadza w budowaniu świątyń, gdyż Kościół Polskokatolicki od roku 1945 cieszy się wolnością religijną jako Wyznanie zalegalizowane przez Państwo.

Ksiądz Kazimierz Bonczar przywitał mnie serdecznie na placu budowy i zaczął zaraz opowiadać, czego dokonał z parafianami w czasie

kilkumiesięcznej działalności na stanowisku proboszcza w Długim Kącie. Pokryto dach kościoła eternitem, dobudowano z boku zakrystię, podłużono kościół o przedsionek, supremą wyłożono wnętrze, żeby było cieplej, zakupiono grzejniki elektryczne, rozpoczęto gromadzenie materiału budowlanego na plebanie, ogrodzono całą posesję pięknym parkanem, zakupiono kilka nowych ornatów itp.

Moi parafianie — powiedział proboszcz — nie żałują ani pieniędzy, ani własnych drzew z lasu, ani pracy. We wszystkim mi pomagają, wszystkim się interesują, z głęboką wiarą i pobożnością biorą udział we wszystkich nabożeństwach w tygodniu, a w niedzielę wypełniają kościół po brzegi. Jestem z nich dumny i cieszę się, że zostałem proboszczem w Długim Kącie. Praca wśród takich ludzi daje mi pełne zadowolenie z kapłańskiego powołania.

Rekolekcje rozpoczęły się już we wtorek o godz. 16 spowiedzią, nauką rekolekcyjną i Mszą św. dla dzieci. Zgromadziło się ich w kaplicy około 200. Dobrze, że przyjechało kilku księży do prowadzenia spowiedzi: Ks. Białas, Ks. Krekora, Ks. Baran, Ks. Bielec, gdyż przy mniejszej liczbie kapłanów spowiedź trwałaby zbyt długo. Bardzo mi się podobało zachowanie dzieci w kościele. Nie biegały, nie rozmawiały, nie dokuczały sobie, lecz spokojnie, przy zachowaniu porządku, przystępowały do spowiedzi. Podczas Mszy św. pięknie śpiewały i z wielką pobożnością przystąpiły do Komunii św.

Od środy rozpoczęły się rekolekcje dla starszych i trwały aż do soboty. W głoszeniu nauk rekolekcyjnych pomagał mi Ks. Aleksander Bielec, proboszcz z Tarłowa. On głosił nauki stanowe dla matek, dla ojców, a w sobotę, na Sumie, w obecności Księdza Biskupa, wygłosił





kazanie o św. Józefie, kończąca rekolekcje. Ja głosiłem nauki ogólne. Ksiądz Bielec jest znanym rekolekcjonistą w Kościele Polskokatolickim. Wierni chętnie słuchają jego kazań, gdyż są interesujące, urozmaicone polską poezją religijną, a równocześnie głęboko religijne, budowane na Piśmie św. Nie należą wprawdzie do najsłabszych głosicieli Słowa Bożego w Kościele Polskokatolickim, ale przy Ks. Bielcu wypadłem jak księżyc przy słońcu.

Porządek rekolekcji był następujący: codziennie rano, oprócz Mszy św. cichej o godz. 7, odprawiana była Msza św. śpiewana o godz. 10. Po Mszy św. nauka rekolekcyjna ogólna, a po niej nauka stanowa albo dla matek, albo dla ojców, albo dla młodzieży. Wieczorem o godz. 17 „Gorzkie żale”, w piątek „droga Krzyżowa” i znów nauka ogólna i nauki stanowe. Wierni śpieszyli chętnie na rekolekcje. Mimo

powszednich dni pracy codziennie rano gromadziło się około 150 osób, a wieczorem kościół był wypełniony.

W sobotę, na przyjazd Biskupa zebrało się około 2000 ludzi. Banderia konna, sznur samochodów, motocykli i rowerów powitało Biskupa już u bram Józefowa, ponad trzy kilometry od Długiego Kąta. I tak prowadzono Ordynariusza Diecezji Warszawskiej, a zarazem Biskupa Naczelnego Kościoła Polskokatolickiego dostojnie, z powagą, przez cały Józefów i przez całą długą trasę wśród pól aż do Długiego Kąta. Przed kościołem Ks. Biskup wysiadł z samochodu przy bramie triumfalnej, dzieci wręczyły mu kwiaty i wygłosiły wierszyki, radni prafialni przywitani chlebem i solą, potem uroczyste, z gromkim śpiewem wprowadzono Biskupa do kościoła.

Ksiądz Proboszcz złożył sprawozdanie z dotychczasowej działalności duszpasterskiej, rozpoczęła się Suma,

którą odprawił Dostojny Gość w asyście studentów Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej — subdiakona i diakona. Grał na organach podczas Sumy i śpiewał z chórem Ks. Ludwik Szumowski, przed paru dniami wyświęcony na kapłana w katedrze warszawskiej i przeznaczony na wikariusza do Długiego Kąta. Cieszy się z niego Proboszcz, bo to dobry kapłan-współpracownik, rokuje jak najlepsze nadzieje.

Po Sumie przemawiał Biskup, dziękował wszystkim wyznawcom za ich ofiarność, pochwalił ich głęboką wiarę w Boga i szczerą pobożność chrześcijańską oraz zapal, z jakim kładą podwaliny pod nową parafię polskokatolicką. Uroczystość zakończono procesją eucharystyczną.

Późnym wieczorem opuściliśmy Długi Kąt. Ksiądz Biskup zabrał mnie do Warszawy. Po drodze zatrzymaliśmy się jeszcze na moment w Zamościu i trafiliśmy znów na kazanie Księdza Bielca, którego w międzyczasie przewiózł do Zamościa Ksiądz Zbigniew Krekora, proboszcz w Zamościu i Tarnogórze. Zastaliśmy w kościele sporą gromadkę ludzi. Ks. Biskup ucieszył się, że parafia w Zamościu ożyła przy energicznym, pracowitym i zapobiegliwym proboszczu, jakim jest Ks. Krekora. Jeszcze raz umocnił się w przekonaniu, że powodzenie pracy misyjnej w Kościele Polskokatolickim w największym stopniu uzależnione jest od samych duszpasterzy. Gorliwy, pełen ducha Bożego kapłan, pracowity, dbający o czystość

świętyni i piękno liturgicznej służby, zawsze zgromadzi wokół siebie ludzi wierzących. Kapłan leniwy, który ogranicza swoją pracę do odprawiania Mszy św. w niedzielę, może być pewny, że po paru latach zostanie sam wśród pustych murów.

Kończąc swoją krótką relację z rekolekcji w Długim Kącie, pragnę na łamach „Rodziny” w imieniu swoim i Księdza Bielca podziękować Ks. mgr. Kazimierzowi Bonczarowi, proboszczowi Długiego Kąta, za zaproszenie na rekolekcje i za to, że otoczył nas tak serdeczną opieką i umożliwił przeżycie kilku pięknych dni w atmosferze szczerzej pobożności, która była dla nas najlepszym duchowym przygotowaniem do radosnych świąt Zmartwychwstania Pańskiego. Dziękujemy także miłym gospodarzom, państwu Sikorskim, za przyjęcie nas pod swym gościnnym dachem, za smaczne śniadanie i kolacje. Dziękujemy pani Bilowej za starannie i z prawdziwym kunsztem kulinarnym przygotowywane obiady oraz całej rodzinie Bilów za tyle ciepłej serdeczności, jaką nas otoczono. Dziękujemy Radzie Parafialnej i wszystkim rodzinom polskokatolickim z Długiego Kąta i wsi okolicznych za sympatię, za życzliwość, za gorliwe uczestnictwo w rekolekcjach.

Opuściliśmy z Księdzem Bielcem Długi Kąt podniesieni na duchu i zachęceni do dalszej pracy w naszym świętym Kościele Polskokatolickim.

KS. EDWARD BAŁAKIER





Zjazd nauczycieli Szkoły Chrześcijańskiego Życia diecezji wschodniej (przed kościołem pw. św. Józefa w Central Falls, Rhode Island). W pierwszym rzędzie piąty od lewej ordynariusz diecezji — bp Walter Słowakiewicz.

Z życia Kościoła Narodowego w Ameryce



Zjazd nauczycieli Szkoły Chrześcijańskiego Życia diecezji zachodniej. W pierwszym rzędzie siódmy od lewej ordynariusz diecezji — bp Franciszek Rowiński.

Podczas gdy my w Polsce spokojnie przeżywamy miłe, wiosenne, majowe dni, święcimy Dzień Zwycięstwa, ciesząc się w pełni owocami zwycięstwa z 1945 roku, a przede wszystkim pokojem — na świecie miliony ludzi przeżywają niepokój, cierpienie, przemoc, wojnę. Jednym z tragicznych rejonów świata jest Północna Irlandia, w której w okresie ostatnich siedmiu lat straciło życie w bratobójczych walkach 1.700 osób, a tysiące innych odniosło rany.

W Belfaście, w sierpniu ub. roku, dwie kobiety — Mairead Corrigan i Betty Williams założyły ruch kobiecy na rzecz pokoju. Bezpośrednią przyczyną podjęcia tej inicjatywy była śmierć trojga dzieci z rodziny M. Corrigan, które zginęły pod kołami samochodu prowadzonego przez terrorystów. Oto co powiedziała Mairead Corrigan jednemu z reporterów:

„My, członkowie ruchu, głosimy i potwierdzamy, że życie ludzkie ma bezcenną wartość. Jest ono święte. Ludzie są niepowtarzalni. Wszyscy mogą dać swój wkład w budowę nowego społeczeństwa w Północnej Irlandii. Być może w Irlandii zatraciliśmy zasadę świętości życia ludzkiego, ponieważ zobojętnieliśmy na śmierć. Musimy zacząć głosić, że życie jest święte.

Ażby bronić życia, mówimy ludziom, że powinni myśleć o życiu. Za każdym razem, kiedy coś się dzieje, ludzie powinni reagować zgodnie ze swym sumieniem. Kiedy widzą akt prze-

Kobiety irlandzkie w walce o pokój

mocy bądź we własnym domu, bądź kiedy są świadkami zabójstwa człowieka, zawsze powinni podejmować działalność w obronie świętości życia ludzkiego. Kiedy rozumieją, na czym polegają przyczyny stosowania przemocy, powinni dążyć do ich usunięcia. Jeśli żyją w dzielnicach, gdzie młodzież została wciągnięta w działalność terrorystyczną, powinni starać się zainteresować ją czym innym, tworząc na przykład kluby młodzieżowe czy dyskoteki. Kiedy widzą, że ludzie dokonują jeszcze większych aktów przemocy, powinni reagować zgodnie z własnym sumieniem, czynić coś pozytywnego.

Ostatnio w Irlandii tysiące osób zdobyło przeświadczenie, że istnieje inna droga niż stosowanie przemocy. Uważam, że jeśli

Betty Williams (z lewej) i Mairead Corrigan (z prawej) w czasie demonstracji 20 tysięcy katolickich i protestanckich kobiet i dzieci na rzecz pokoju w Północnej Irlandii.



ruch na rzecz pokoju będzie nadal się rozwijał, to wywrze on większy wpływ na psychikę ludzką, niż okres ostatnich siedmiu lat stosowania przemocy. Tysiące osób pokłada nadzieję w ruchu i nie możemy ich zawieść. Gdyby, nie daj Boże, ruch na rzecz pokoju przestał działać, to drugiego takiego już nie będzie. Sądzę jednak, że będzie on działał, musi działać! Nie sądzę natomiast, by pokój polegał tylko na akcie złożenia broni i zaprzestania bombardowań. Uważam, że pokój istnieje we wspólnocie, w której każdy człowiek jest równy, posiada możliwość rozwoju, gdzie życie jest święte. Uważam, że jeśli jutro przestana padać bomby i przestanie się zabijać ludzi, praca na rzecz pokoju powinna być nadal kontynuowana w celu stworzenia

sprawiedliwego i wolnego społeczeństwa. Być może nie wystarczy naszego życia dla stworzenia takiego społeczeństwa, ale wydaje mi się, że tworzymy warunki dla przyszłych osiągnięć. Ruch wierzy w pokój za wszelką cenę. Ruch zdaje sobie sprawę, że potrzebna jest odwaga, poświęcenie, pokora, przebaczenie i miłość dla każdego człowieka.

Członkami ruchu są katolicy, protestanci, ludzie wszelkich wyznań, a także niewierzący. Próbujemy stworzyć społeczność, w której nie jest ważne to, czy ktoś jest katolikiem czy protestantem. Wszyscy jesteśmy obywatelami Północnej Irlandii i wspólnie musimy rozwiązać nasz wielki problem. Wierzę, że działalność ruchu powiedzie się”.

(P)

Przed Rokiem Korczakowskim

W lipcu 1978 r. minie setna rocznica urodzin Janusza Korczaka — lekarza, pisarza, wychowawcy, twórcy teorii pedagogicznych i wielkiego społecznika. Był to człowiek wybitny, osobowość nieprzeciętna. Pamięć o nim — niemal legendarna — przetrwała do naszych czasów jako symbol poświęcenia. Niezwykle męstwo i patriotyczna postawa cechowały Korczaka do ostatniego momentu życia. Trudno o bardziej reprezentatywny przykład życia zgodnego z powołaniem. Toteż z wielką satysfakcją i wzruszeniem przyjęliśmy wiadomość, że 1978 rok obchodzony będzie jako Rok Korczakowski.

Jak podaje Krajowa Agencja Informacyjna, Polski Komitet do Spraw UNESCO zwrócił się na początku ub. roku do dyrektora generalnego UNESCO z propozycją włączenia się organizacji do obchodów setnej rocznicy urodzin Janusza Korczaka i uzyskał aprobatę, a także zapewnienie umieszczenia rocznicy w publikowanym przez UNESCO spisie rocznic wybitnych osobistości międzynarodowych. W dniu 16 września 1976 r. odbyło się w Ministerstwie Oświaty i Wychowania zebranie Komitetu Organizacyjnego obchodów, na którym omówiono propozycje ich programu. Obejmuje on m.in. sesję naukową, wydanie pism i utworów Korczaka dla dzieci,

opracowanie bibliografii oraz spotkanie przedstawicieli placówek, których jest on patronem.

Henryk Goldszmit — tak bowiem brzmiało prawdziwe nazwisko Janusza Korczaka — urodził się w Warszawie, w żydowskiej rodzinie inteligentkiej, całkowicie zasymilowanej w polskiej kulturze i tradycji. Od dzieciństwa był szczególnie wrażliwy i czuł na nędzę i tragiczny los wielu dzieci, chociaż sam nie był ani biedny, ani nieszczęśliwy. Wrażliwość ta dawała znać o sobie w różnych formach dziecięcej pomocy, np. w organizowaniu zabaw na podwórku, w dzieleniu się jedzeniem z innymi. Starał się wnieść w życie tych najbardziej potrzebujących choć odrobinę słońca i radości. Często też — już jako student — przebierał się za św. Mikołaja, roznosił zakupione przez siebie podarki, opowiadał baśnie. Kiedy otrzymał dyplom lekarza, przez pewien czas pracował w szpitalu dziecięcym przy ul. Śliskiej w Warszawie. Jednakże wizyta w Domu Sierot zdecydowała ostatecznie o życiowej drodze Janusza Korczaka. Odtąd jego życie bez reszty związane było ściśle z nieszczęśliwymi, bezdomnymi i opuszczonymi dziećmi. Sam zorganizował przy ul. Krochmalnej Dom Sierot. Pod jego okiem wznoszono mury nowego domu, postarał się o należyte wyposażenie sierocińca. Tu zgromadził

dzieci i uczył je trudnej i odpowiedzialnej sztuki życia.

Do ostatniego momentu swojej ziemskiej egzystencji, Janusz Korczak nie wyrzekł się swego powołania. Zginął na posterunku — wraz ze swoimi dziećmi — w obozie koncentracyjnym w Treblince. Decyzją towarzyszenia swoim wychowankom w getcie, a potem w obozie koncentracyjnym, aż do ostatniego aktu tragedii, który rozegrał się w komorze gazowej, nie była wynikiem chwili, czy też jakiegoś impulsu. Była naturalną konsekwencją całego jego życia i działalności. Mógł ocalić własne życie, proponowano mu to, lecz nie chciał, gdyż taki czyn byłby sprzeczny z prawdziwą miłością do dzieci. Dzieci mu zawierzyły, a ufność dziecięca znacząca dla niego więcej niż życie... Do miejsca kaźni prowadził dzieci tak, jak niegdyś w Domu Sierot — za ręce. Chociaż wiedział, że jest to ich ostatnia droga, podtrzymywał je na duchu, pocieszał serdecznym słowem.

Pracy dla dzieci podporządkował wszystko — przygotowanie zawodowe, działalność publicystyczną i literacką, a nade wszystko — życie. Któż z nas nie zna „Króla Maciusia Pierwszego”? Ta wspaniała powieść, której głównym bohaterem jest dziecko, stała się kanwą filmu wyświetlanego od kilkunastu lat na naszych ekranach. Pisał też po-

wieści społeczne i prace pedagogiczne, m.in. „Jak kochać dziecko?” Jego pasjonujące wykłady w Państwowym Instytucie Pedagogiki Specjalnej cieszyły się szczególnym zainteresowaniem nie tylko wśród studentów i słuchaczy, lecz i samych wykładowców tego Instytutu. W swoich pogadankach i wykładach Korczak przekazywał bowiem szereg własnych uwag i doświadczeń. Życie „Starego Doktora” było przecież całym ogromem wysiłków i zabiegów o szczęście dziecka.

Wiemy, że praca nad odpowiednim wychowaniem dziecka, a więc zapewnieniem mu należytych warunków do rozwoju psychicznego i fizycznego, wymaga ze strony rodziców wiele wysiłków, nierzadko też rezygnacji z wielu przyjemności i poświęceń. Dla dobra naszych dzieci my, rodzice, robimy — a przynajmniej staramy się robić — wszystko. To jest nasz wielki, święty obowiązek!

Zastanówmy się jednak przez chwilę — jak bezgraniczna i głęboka była miłość tego człowieka do obcych przecież dzieci, że gotów był bez wahania oddać za nią życie...

W sierpniu bieżącego roku upłynie 35 lat od meczeskiej śmierci Janusza Korczaka.

(M.S.)

Chcę schudnąć

Wiele pań chciałoby po zimie stracić kilka niepotrzebnych kilogramów. Przepisów na diety odchudzające jest wiele i są różnorodne.

Jedne osoby wierzą w jarską dietę, inne owocową, inne wreszcie w mięsno-wodną. Niejedna tęższa pani opowiada cuda o swej odchudzającej metodzie odżywiania się, jak to ona ściśle przestrzega dietetycznych posiłków, ale równocześnie, ani rusz nie może sobie odmówić „czegoś małego słodkiego”, kawaleczka czekolady czy ciastka z kremem lub lodów. A takie nadprogramowe „pojadanie” psuje efekt całej kuracji. Oczywiście wini się o to nie ten kawaleczek tortu czy ciasteczko, ale same przepisy dietetyczne...

Ostatnimi czasy modne się stały różnorakie „tabletki odchudzające” dające jakoby gwarancję schudnięcia od 5 do 10 kg w stosunkowo krótkim czasie, bez ograniczenia ilościowego i jakościowego posiłków. Na Zachodzie produkuje się i reklamuje mnóstwo tego rodzaju środków. Trzeba pamiętać jednak, że bezkrytyczne zażywanie tych leków może spowodować ciężkie schorzenia przewodu pokarmowego i ogólne zaburzenia w stanie zdrowia; gorąco więc odradzam stosowanie samemu tych leków bez zgody lekarza.

U nas w kraju produkuje się również środki mające na celu zmniejszenie łaknienia i tym samym zmniejszenie ilości spożywanego jedzenia. Są to środki nieszkodliwe, których działanie polega na wytwarzaniu uczucia sytości. Można je nabyć w sklepach specjalistycznych sprzedających produkty dietetyczne i w niektórych sklepach ogólnospożywczych.

A więc co robić, by naprawdę stracić parę kilogramów nadwagi?

Pamiętać trzeba przede wszystkim, że zdrowie jest zawsze ważniejsze od zgrabnej figury i zanim rozpocznie się którąś z kuracji odchudzających, należy się stanowczo poradzić swego lekarza. Ochudzać się mogą tylko osoby ogólnie zdrowe, taka kuracja bowiem wyczerpuje organizm i system nerwowy.

Następnie, jeśli już po konsultacji z lekarzem decydujemy się na jakąś metodę kuracji odchudzającej, pamiętajmy — konieczna jest wytrwałość i konsekwencja! Nie może być mowy o jedzeniu łakoci czy nawet owoców między ustalonymi posiłkami!

Jeszcze jedna ważna sprawa — to kontrola wagi. Spadek wagi powinien postępować wolno, zgodnie z planem, w przeciwnym wypadku coś jest nie w porządku.

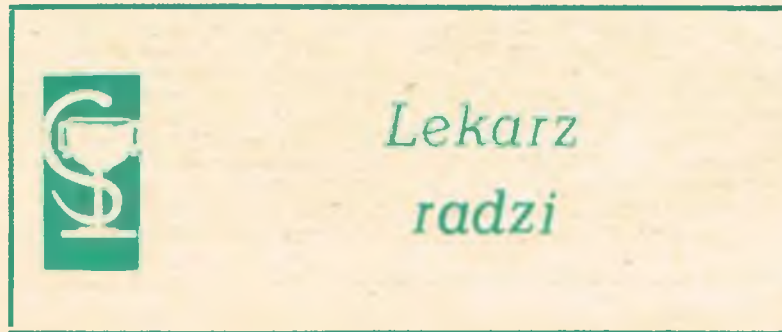
W okresie przeprowadzania kuracji nie wolno się przemęczać, możliwie dużo sypiać, co najmniej 8 godzin na dobę. Trzeba też zwrócić uwagę na to, że odchudzanie nie oszczędza mięśni i skóry. Dlatego nie można zapominać o codziennym masażu, oliwą lub odżywczym kremem, twarzy i szyi. Również codziennie rano powinno się zaraz po wstaniu wykonać kilka głębokich wdechów i wydechów stojąc przy

otwartym oknie, a jeśli czas na to nam pozwala, pogimnastykować się z 10 minut. Także przez częste spacery zapobiegamy wiotczeniu mięśni. Gdy kuracja przyniesie oczekiwany efekt, pamiętajmy, by po jej zakończeniu nadal hamować zbyt apetyt, gdyż wiadomo, że blisko 85% wszystkich otyłości to wyniki wadliwego odżywiania się!

Jak wspomniano na wstępie, istnieje wiele przepisów diet odchudzających. Tu podamy tylko dwie z nich, najbardziej przystosowane do naszych warunków i możliwości.

Dieta według dr. D. Cosley'a

Kuracja ta trwa 10 dni. Przeprowadzona ściśle według wskazań daje ubytek wagi w granicach 3 do 5 kg. Jadłospis, który podajemy na 3 dni stosuje się dalej przez siedem dni.



Dzień I. Śniadanie: sześć suszonych śliwek namoczonych na noc w wodzie, szklanka czarnej kawy lub herbaty z cytryną (bez cukru).

Obiad: gotowana ryba (150 g), dwie główki sałaty lub kapusta kiszona (bez śmietany czy oliwy, sałata jedynie lekko posolona), szklanka chudego mleka lub niesłodzonej lekkiej herbaty.

Kolacja: szklanka soku pomidorowego, filiżanka siekanych lub utartych surowych selerów z paroma kroplami cytryny i lekko posolonych, 150 g smażonej na oliwie wołowiny, szklanka lekkiej herbaty lub naparu z rumianku.

Dzień II. Śniadanie: jedno jajko na miękko, kromka chleba lub jedna „grahamka”, kawa lub herbata bez cukru.

Obiad: 150 g gotowanej marchwi, szpinaku lub buraków, 100 g gotowanego chudego mięsa, 100 g tartych selerów, pół szklanki chudego mleka.

Kolacja: filiżanka chudego bulionu, surówka z pomidorów lub marchwi, kromka chleba „grahama”.

Dzień III. Śniadanie: jedno jabłko, jedno jajko na miękko, szklanka herbaty nie słodzonej z cytryną.

Obiad: 200 g lekko podsmażonej na oliwie wątroby, 100 g kiszonej kapusty lub główka sałaty, szklanka chudego mleka.

Kolacja: filiżanka wywaru (bulionu) z jarzyn, 200 g gotowanej ryby, pół szklanki soku pomidorowego lub z marchwi, jedno jabłko.

Jabłko zastąpić można pomarańczą, a chude mleko maślanką.

Dieta tzw. hollywoodzka

Stosuje się ją przez 18 dni. Po tym okresie spadek wagi powinien wynosić około 5 kg. W czasie przeprowadzania kuracji nie wolno poza podanymi trzema posiłkami nic jeść ani pić, nawet wody!

Zestaw śniadaniowy jest zawsze ten sam.

Dzień I. Śniadanie: jedno do dwóch filiżanek kawy lub herbaty z jedną łyżeczką cukru (bez mleka) oraz jedno jabłko lub jedna pomarańcza.

Obiad: jedno jajko na twardo, jedna szklanka soku pomidorowego, trzy sucharki, sześć poprzecznych plasterków kiszzonego ogórka i szklanka herbaty bez cukru. O ile rano piło się herbatę, teraz może być nie słodzona kawa.

Kolacja: dwa jajka na twardo, główka sałaty lub dwa duże pomidory, lub 150 g kiszonej kapusty i dwa jabłka.

Pogoda

i samopoczucie

Dawno już stwierdzono, że w otaczającej nas atmosferze zachodzą różnorodne zjawiska elektryczne. Dużo później zauważono także, że zjawiska te mają wyraźny wpływ na nasze samopoczucie i zdrowie.

Ogólnie wiadomo, że ludzie nerwowo wrażliwi przed nadchodzącą burzą odczuwają wyraźny niepokój, lub rozdrażnienie. A znaczna większość z nas zauważa u siebie, że w pogodny, słoneczny dzień czuje się lepiej, pogodniej patrzy na świat, niełatwo daje się wyprowadzić z równowagi, a w dniu jesiennej szarugi wszystko nas bardziej drażni, prędzej czujemy się zmęczeni, niezręczni, wszystko wydaje nam się jakieś nieciekawe, ponure.

Uczeni badający wpływ pogody na ustrój człowieka stwierdzili, że na nasz organizm mają wpływ przede wszystkim jony, i że wszystko, co promieniuje dodatkimi jonizującymi cząsteczkami energii elektrycznej, jest dla człowieka niekorzystne, a wszystko, co wykazuje jonizowanie ujemne, ma dodatni wpływ na zdrowie i samopoczucie człowieka.

Spadek ciśnienia atmosferycznego, jego szybkie i nagłe wahania, wiatr halny, nadchodzące pogorszenie pogody powodują wzmożoną dodatnią jonizację powietrza i tym samym działają ujemnie na nasze samopoczucie.

Szczególnie wyraźnie odczuwają to ludzie mają nadciśnienie, reumatycy — znany „barometr w kościach” — i nerwownicy.

Odwrotnie, przewaga w atmosferze jonów ujemnych daje wspaniałą rześkość powietrza (na przykład po burzy człowiek spokojniej i regularniej oddycha), zwiększa się przyswajanie tlenu, polepsza skład krwi i funkcja układu nerwowego.

Przypuszczalnie o walorach klimatycznych poszczególnych miejscowości uzdrowiskowych decyduje właśnie tam przewaga jonizacji ujemnej nad dodatnią. Przeprowadzone doświadczenia potwierdzają, że ujemne jonizowanie powietrza daje wyraźnie dobre wyniki lecznicze w wielu schorzeniach. Być może, że w niedalekiej przyszłości te odkrycia nabiorą wartości praktycznych w lecznictwie oraz w konstrukcjach urządzeń klimatyzacyjnych stosowanych w halach produkcyjnych, biurach i mieszkaniach.



Stara „Złota Praga” jest dumą jej mieszkańców i obiektem zachwytu turystów.

U południowych sąsiadów

Wszystkie ważniejsze drogi Europy w kierunkach południowo-północnym i zachodnio-wschodnim krzyżują się w Czechosłowacji — kraju, który obok Niemieckiej Republiki Demokratycznej jest najbardziej wysuniętym na zachód z państw bloku socjalistycznego.

Pod względem geograficznym Czechosłowacja jest punktem stycznym zlewisk trzech mórz: Morza Czarnego, Morza Północnego i Bałtyku — nie posiada jednak bezpośredniego dostępu do żadnego z nich. Rzeki czechosłowackie mają na ogół charakter górski, stanowią więc poważny potencjał energetyczny.

Czechosłowacja, jako państwo, powstała w 1918 roku, między innymi w wyniku rozpadu monarchii austro-węgierskiej i połączenia się Czechów ze Słowakami. Oficjalnie i praktycznie jest ona nadal państwem dwu narodów, co potwierdza Ustawa z października 1968 roku, której 1 artykuł głosi: „Czechosłowacka Republika Socjalistyczna jest państwem federalnym dwóch równoprawnych, bratnich narodów — Czechów i Słowaków”.

By wzbogacić naszą wiedzę o południowych sąsiadach, przyjrzyjmy się choć skrótko kilku wybranym dziedzinom ich życia.

Ostatnie lata przyniosły wzrost zainteresowania na całym świecie sprawami kobiet i dzieci. A jak przedstawia się sytuacja kobiet i dzieci w Czechosłowacji?

Kobieta czechosłowacka ma swoje charakterystyczne cechy wyodrębniające ją z innych narodowości. Jest z reguły praktyczna i systematyczna. Ma wielkie poszanowanie dla pieniędzy, upodobanie do ładu i porządku. Jest także muzykalna — chętnie i ładnie śpiewa stare, ludowe piosenki. Pracujące kobiety stanowią około 48 procent ogółu zatrudnionych w gospodarce narodowej, a 80 procent kobiet — w wieku produkcyjnym —

pracuje zawodowo, co jest niewątpliwie pozytywnym efektem równouprawnienia. Jak we wszystkich krajach socjalistycznych kobieta w Czechosłowacji ma ogólny, szeroki dostęp do zdobywania wszechstronnego wykształcenia ogólnego i zawodowego. Kobiety uczestniczą aktywnie w życiu politycznym i społecznym kraju. Po XIV Zjeździe KPCz i ostatnich wyborach 24—26 procent kobiet odnotowuje się w organach przedstawicielskich wszystkich stopni. We Froncie Narodowym kobiety stanowią 32 procent, a w związkach zawodowych — ponad 40 procent.

Długa jest również lista wszechstronnych przywilejów, z jakich w Czechosłowacji korzysta kobieta-matka. Urlop macierzyński otrzymuje w wymiarze 26 tygodni, a jeżeli jest matką samotną, otrzymuje 35 tygodni macierzyńskiego urlopu. Przez ten czas otrzymuje ona 90 procent dotychczasowych zarobków oraz sumę 2000 koron przy narodzeniu dziecka. Przy urodzeniu drugiego dziecka przez okres 2 lat otrzymuje 500 koron miesięcznie. Suma ta może miesięcznie wzrosnąć do 1200 koron, jeżeli rodzina jest liczniejsza. Ta pomoc finansowa udzielana jest przez państwo w okresie 2 letniego urlopu bezpłatnego, wykorzystywanego na wychowanie dziecka.

Wszystkie dzieci w Czechosłowacji otoczone są wyjątkowo troskliwą opieką. Zaczniemy od opieki nad dziećmi osieroconymi, czy z rozwiedzionych małżeństw, którym rodzice nie zapewniają właściwej opieki. Domy Dziecka prowadzone są wzorowo, mają nie tylko swój personel wychowawczy, pedagogiczny i pomocniczy, ale i medyczny. Ostatnio, zgodnie z zaleceniami psychologów i socjologów, dąży się do stworzenia dzieciom, nad którymi opiekę sprawuje państwo, warunków najbardziej zbliżonych do normalne-

go życia w domu rodzinnym. Temu właśnie celowi służą powstałe w ostatnich latach „wioski rodzinne”, wybudowane w czynie społecznym. Wioska taka składa się z wielu domów, w których mieszka po 8—10 dzieci z jedną przybraną matką. Dzieciące wioski mają swoje szkoły, świetlice, urzędnienia sportowe i kulturalne.

Wszystkie szkoły w Czechosłowacji przeszły na system 5-dniowych tygodni nauki, co ma oczywiście ścisły związek z przejściem całego systemu zatrudnienia w Czechosłowacji na 5-dniowy tydzień pracy. Na 8,5 tysiąca przedszkoli w Czechosłowacji około 8 tysięcy prowadzi przedłużony czas opieki — minimum 12 godzin na dobę.

Władze oświatowe wprowadziły też dodatkowo całodzienny system nauczania i wychowania, w ramach którego dziecko otrzymuje całodzienną posiłki, uczy się i odrabia lekcje pod fachową opieką, a także uczestniczy we wszechstronnych kołach zainteresowań. Do końca 1975 roku taki system nauczania i wychowania prowadziła co najmniej 1 szkoła w każdym powiecie.

W Czechosłowacji obowiązuje dziewięcioletnia szkoła podstawowa, a już obecnie myśli się o wprowadzeniu powszechnie obowiązującego wykształcenia średniego. Na wyższych uczelniach studiuje w Czechosłowacji, już od wielu lat, przeciętnie co trzeci maturzysta, podobnie jak co trzeci absolwent 9-letniej szkoły podstawowej uczy się w gimnazjum lub w średniej szkole zawodowej.

Młodzież po maturze studiuje w siedmiu samodzielnych uczelniach pedagogicznych. Najstarszy — Uniwersytet Karola w Pradze — został założony w 1348 roku. Na tej właśnie uczelni w XV wieku jedną trzecią stanowili Polacy. Dodajmy jeszcze, że pierwszym rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie (w 1400 r.) był Stanisław ze Skalmierza, który tytuł doktora otrzymał właśnie w Pradze. Obecnie praski Uniwersytet Karola ma 13 wydziałów.

Oprócz uniwersytetów i uczelni pedagogicznych istnieje w Czechosłowacji 10 Wyższych Uczelni Technicznych, 3 uczelnie ekonomiczne, 3 rolnicze, Wyższa Szkoła Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego oraz Wyższa Szkoła Weterynaryjna. Szkolnictwo artystyczne ma 6 wyższych uczelni, z których najstarsze i najbardziej znane to Akademia Sztuk Plastycznych w Pradze, założone w 1799 roku, Akademia Muzyczna oraz Wyższa Szkoła Artystyczno-Przemysłowa, działająca w Pradze od 1885 roku.

Przejdźmy teraz do innych spraw. Jeżeli mówimy o Czechosłowacji, to każdemu z nas przychodzi na myśl czeskie szkło i kryształ, a także wyroby Jablonexu z Jablonca. Już Honoriusz Balzac powiedział: „Moser jest kryształem królów i królem kryształów” Kim był Moser? Był rzemieślnikiem szklarskim, który w 1857 roku założył na przedmieściu Karlovych Varów skromną fabryczkę szkła i kryształów. Zgromadził wokół siebie najlepszych szlifierzy i rytowników, i założył sklepy pod nazwą „Moser”, sprzedające piękne kielichy i puchary, grawerowane, pozłacane, z monogramami i herbami. Od 1892 roku rozpoczął też produkcję własnej masy szklanej, zbliżonej twardością do kryształu górskiego. Dziś w Karlovych Varach w Muzeum Mosera znajdują się najwspanialsze jego wyroby. Kryształy i szkło Mosera zdobiły stoły wszystkich dworów europejskich i należą do najwspanialszych przedmiotów prezydenckich domów. Dziś z „mosera” pije się na dworze szacha Iranu i na dworze angielskim. Obecnie 120 krajów świata eksportuje szkło i kryształ, a coraz to nowe rynki zdobywa piękna biżuteria Jablonexu.

Wszystkich Czytelników, którzy pragną bliżej zapoznać się z Czechosłowacją odsyłam do wydanego ostatnio przez Krajową Agencję Wydawniczą albumu zatytułowanego: „U przyjaciół — CSRS”, a naszym południowym sąsiadom, z okazji ich Święta Narodowego, przypadającego w dniu 9 maja, składamy serdeczne, braterskie życzenia.

HELENA DYMSKA

LEKCJE RELIGII

„TCHNAŁ NA NICH...”

Ilekróć zwiedzamy jakiegokolwiek wystawy w muzeach czy galeriach, zawsze nasi przewodnicy oraz dziesiątki napisów przypominają, że eksponatów nie wolno dotykać. Przede wszystkim dlatego, by się nie brudziły i nie ulegały zniszczeniu.

Zbawiciel, ukazując się swoim uczniom w Wieczerniku, nie traktuje swego ciała jako eksponatu z innego świata, pozwala się dotykać, by uczniowie nie mieli wątpliwości, że On żyje wraz ze swoim uwielbionym przemienionym ciałem. Ostatniemu z niewierzących uczniów wydał prawie rozkaz, by zbadał dokładnie rany po gwoździach na dłoniach i nogach oraz ranę w boku po włóczni rzymskiego żołnierza. Te oględziny miały dla prostych ludzi, (a takimi była większość Apostołów), największą moc dowodową. Kiedykolwiek wystąpią publicznie, zawsze głosić będą, że są świadkami Jezusa zmartwychwstałego. Święty Piotr w swoim kazaniu tak mówił: „A my jesteśmy świadkami tego wszystkiego, co uczynił Jezus w ziemi żydowskiej i w Jerozolimie. Jego to zabili zawieszwszy na drzewie, ale Bóg wzbudził Go dnia trze-

ciego i pozwolił Mu się objawić, nie całemu ludowi, lecz świadkom uprzednio wybranym przez Boga, nam, którzy z Nim jedliśmy i piliśmy po Jego zmartwychwstaniu”.

Widząc znamiona nieśmiertelności w ciele Chrystusowym Apostołowie w jednej chwili stali się innymi ludźmi. Strach znikł jak nocny cień, rozplywając się w blasku wschodzącego słońca. Gotowi byli przytulić do swego serca świat cały, a nawet swoich prześladowców, do których nie odczuwali już nienawiści, tylko litość. Gotowi są wszystko i wszystkim przebaczać. Są ponad cierpieniem i śmiercią — bo ich Pan ożył. Dopiero tak usposobionym uczniom przekazał Zbawiciel władzę nad Bożym miłosierdziem i ludzkimi grzechami.

Znakiem przekazania sakramentu odpuszczania win było tchnienie i słowa Jezusowe: „I powtórnie rzekł im: Pokój wam! Jak Ojciec mnie posłał, tak i ja was posyłam. A to rzekłszy tchnął na nich i powiedział: Weźmijcie Ducha Świętego. Którymkolwiek grzechy odpuszczicie, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane”.

Dotychczas tylko Bóg miał władzę odpuszczania grzechy, dlatego faryzeusze usłyszawszy jak Jezus powiedział do paralityka: „Odpuszczają się grzechy twoje” — gorszyli się i mówili, że Jezus bluźni. Wówczas Zbawiciel cudownym uzdrowieniem sparaliżowanego udowodnił swoją Boską moc i władzę darowania ludziom win. Po zmartwychwstaniu tę władzę przelał na swoich Apostołów. Odtąd wszędzie tam, gdzie znajdzie się kapłan Chry-

stusowy, powinno się znaleźć Boże miłosierdzie wyrażone znakami sakramentalnej spowiedzi. Jeśli chcemy mieć pewność, że Bóg nam grzechy darował, musimy uzyskać rozgrzeszenie kapłańskie. To nie jest wymysł Kościoła, lecz wyraźna wola Zbawiciela, który krew i wodę płynącą z przebitego boku na obmycie dusz ludzkich kazał wylewać tylko kapłanom w Sakramencie Pokuty. Jakże powinniśmy być wdzięczni za ten wielki i łatwo dostępny źródłask, wysłużony męką i śmiercią naszego Pana!

Dłonie myjemy zapewne kilka razy dziennie, twarz także, bo chcemy być czysti. A jak często myjemy duszę? Wiecie, jakie jest najsmutniejsze przykazanie kościelne? Jeśli nie, to wam powiem: „Przynajmniej raz w roku spowiadać się, a w czasie wielkanocnym Komunię świętą przyjmować”. Spytacie może: dlaczego? Kto od wody i pokarmu stroni, zabija życie swego ciała. Kto nie korzysta z częstej spowiedzi i Komunii św., nie rozwija życia duchowego w swoim sercu, czyli nie jest prawdziwym chrześcijaninem-katolikiem. Złe się dzieje, jeśli Kościół specjalnym przykazaniem musi nakłaniać dzieci Boże do korzystania z sakramentów świętych.

BŁOGOSŁAWIENI, KTÓRZY UWIERZYLI

Tomasz, jeden z Dwunastu, zwany Dydimus, nie był razem z uczniami, kiedy przyszedł Jezus. Inni więc uczniowie mówią do Tomasza: „Widzieliśmy Pana!” Ale on, jak zwykle opano-

wany, nieufny i dokładny w myśleniu i działaniu, rzekł do nich: „Jeśli nie ujrzę na rękach Jego znaku gwoździ, i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, i nie włożę ręki mojej w bok Jego, nie uwierzę”. Apo ośmiu dniach znowu byli uczniowie Jego w domu i Tomasz z nimi. I przyszedł Jezus gdy drzwi były zamknięte, i stanął pośród nich i rzekł: „Pokój wam!” Potem zbliżył się do Tomasza i serdecznie, ale z powagą, a nawet z pewnym wyrzutem, powiedział do niego: „Daj, Tomaszu, palec swój i oglądaj ręce moje, daj tu rękę swoją i włóż w bok mój, a nie bądź bez wiary, lecz uwierz!” Rumieniec wstydu zalał oblicze Apostoła Tomasza. Osunął się do nóg ukochanego Mistrza, objął drżącymi ze szczęścia i zmeisznania rękami stopy Jezusowe i w odpowiedzi wykrztusił jedno z najpiękniejszych wyznań wiary: „Pan mój i Bóg mój!”

Zbawiciel zapewne podniósł klęczącego ucznia, popatrzył uważnie na jego oblicze, w którym, jak w zwierciadle, widział ginący ślad wszystkich wątpliwości. Boskimi wzrokiem widział obok Tomasza twarz milionów swoich wyznawców, którzy przyjdą w setki i tysiące lat po „niewiernym Apostole” i będą mieli podobne jak Tomasz wątpliwości, ale dzięki łasce Bożej pokonują je bez wizji Zmartwychwstałego Jezusa. Jeśli mocno wierzysz, to również do ciebie odnoszą się słowa, które wypowiedział wówczas Zbawiciel do Tomasza: „Tyś mnie ujrzał, Tomaszu, dlatego uwierzyłeś. Błogosławieni, którzy mnie nie widzieli, a uwierzyli!”

KSIĄDZ LUKASZ



Samuel Twardowski ze Skrzypny (1595—1661) należy do najwybitniejszych przedstawicieli polskiej epiki barokowej. Urodzony w Wielkopolsce, gdzie ponownie osiadł dopiero w 1650 roku, życie miał urozmaicone. W 1621 walczył pod Chocimiem, uczestniczył w poselstwie polskim w Turcji, przebywał dłuższy czas na dworze Wiśniowieckich, wreszcie, zanim powrócił w rodzinne strony, gospodarował w Zarubińcach na Podolu.

Pisał poematy oparte na kronikarskich zapisach, w których utrwał współczesne mu wydarzenia historyczne. Pisywał też sielanki z plastycznymi opisami pejzażu, odtwarzając również rozmaite odcienie stanów uczuciowych i przeżyć wewnętrznych. Pozostawił także utwór satyryczny „Satyr na twarz Rzeczpospolitej”, śmiało krytykujący sprzedajność szlachty i prywatę. Jest autorem licznych panegirów i przekładów.

Pieśń na pożegnanie

Niech serce moje swój żal opowie,
Jaką mu krzywdę od was, bogowie.
Czuję, że smutne opiewa treny,
Czuję płaczące wewnątrz kameny.

Aza nie krzywda? ledwo ujrzałem
Wdzięczną perelkę, z którą mniemałem
Żem swej miał dłużej użyć pieśczęoty
I dłużej patrzeć na jej przymioty,

A wyście z ręki — czyście zajrzeli? —
Drogi kochanie moje wyjęli.
Precz ma pociecha, gdy od twej twarzy
Odjeżdżam, w której róża się żarzy;

Precz ma pociecha, kiedy me oczy
Po twej jasności zażyją nocy,
Sam nie wiem kiedy twarz twą zobaczę
I nieraz z żalu serce zapłacze.



Rozmowy z Czytelnikami

Od czasu do czasu w listach niektórych Czytelników pojawia się prośba o wyjaśnienie sprawy Imienia Bożego. Pisaliśmy na ten temat wielokrotnie, lecz widocznie nie wszyscy piszący do nas są stałymi czytelnikami „Rodziny”, dlatego — czyniąc zadość prośbie kilkunastu Czytelników — omówimy ten problem jeszcze raz.

Trzeba stwierdzić na wstępie, że osobne imię Panu Bogu nie jest potrzebne. Imiona bowiem są tylko tam konieczne, gdzie istnieje wielość tego samego rodzaju bytów, a Bóg przecież jest tylko jeden. Osobne imię mogło być potrzebne w Starym Zakonie, dla odróżnienia Boga prawdziwego od bogów i bóstw pogańskich. W owych czasach każdy naród czcił swojego własnego boga i nazywał go jakimś imieniem. Prawdopodobnie dlatego w Starym Zakonie przybrał Pan Bóg osobne imię. Brzmiało ono jednak nie „Jehowa”, jak twierdzą niektórzy ludzie nie umiający dobrze odczytać tego słowa w języku hebrajskim, lecz „Jahwe”, co znaczy „Ten, który jest” — „Istniejący”.

Imię „Jahwe” zapisane jest w Księdze Wyjścia (3, 14) i na wielu innych miejscach ksiąg Starego Testamentu. Ażeby się o tym przekonać, wystarczy zaglądnąć na przykład do Biblii Tysiąclecia (na nią zresztą najczęściej nasi Czytelnicy się powołują). W wielu innych przekładach Pisma św. imię to zostało przetłumaczone na „Pan” (po łacinie „Dominus”, po grecku „Kyrios”). Żydzi znali imię „Jahwe”, lecz z uszanowania dla Pana Boga nie wymawiali tego imienia na kilkaset lat przed Chrystusem i nie wymawiają go do dnia dzisiejszego. Zamiast „Jahwe” mówili „Pan”.

Natomiast ani Mojżesz, ani prorocy, ani Żydzi nie znali wcale imienia „Jehowa”. Powstało ono bowiem w XIII wieku po Chrystusie, a więc mniej więcej w 1200 lat po napisaniu ostatniej księgi Pisma św., a powstało w następstwie błędnego odczytania tekstu hebrajskiego (język hebrajski stawał się językiem coraz mniej przez ludzi znanym).

W Nowym Testamencie nie znajdujemy w ogóle wyrazu „Jahwe”, Pan Jezus nie zatrzymał tego starotestamentowego imienia Boga. Nauczył nas mó-

wić do Boga nie „Jehowo” czy „Jahwe”, lecz „Boże” lub „Ojciec”. „Wy tedy tak się modlić będziecie: Ojciec nasz, któryś jest w niebie” (Mt. 6, 9). W tym imieniu, a nie w imieniu Jehowy, kazał nam chrzczyć: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego” (Mt. 23, 19).

Chrystus Pan nie tylko nam nakazał mówić do Boga „Ojciec”, lecz i On sam tym najpiękniejszym imieniem zwracał się do Boga: „Odsunęli tedy kamień, a Jezus wzniosłszy oczy swe w górę rzekł: Ojcie, dziękuję Tobie, żeś mnie wysłuchał” (J. 11, 41). „A Jezus, wołając głosem wielkim, rzekł: Ojcie, w ręce Twoje oddaję ducha mego” (Łk. 23, 46). Odechodząc z ziemi, mógł powiedzieć: „Ojcie..., objawiłem Imię Twoje ludziom” (J. 17, 1.6). Tym imieniem, które nam Chrystus objawił, nie mogło być imię „Jahwe”, gdyż ludzie już je znali. Było nim właśnie miano „Ojca”. Gdy Chrystus Pan kazał nam mówić: „Ojcie, święć się imię Twoje”, nie chodziło Mu o imię „Jehowa”, lecz o to, byśmy Boga czcili i kochali jako Ojca.

Całkowicie błędne jest twierdzenie, że kto nie wzywa Boga pod imieniem „Jehowa”, ten nie będzie zbawiony. W Nowym Zakonie zbawienie mamy obiecane w imieniu Jezusa. „I nazwiesz imię Jego Jezus, albowiem On wybawi lud swój od grzechów ich” (Mt. 1, 21). „O nim świadczą wszyscy prorocy, że ci wszyscy, którzy weń wierzą, dostąpią odpuszczenia grzechów przez imię Jego” (Dz. 10, 43). „I w żadnym innym nie ma zbawienia, albowiem nie ma żadnego innego imienia pod niebem, danego ludziom, w którym mielibyśmy być zbawieni” (prócz imienia Jezus) (Dz. 4, 12).

Na to przeciwnicy naszego rozumowania często odpowiadają, że wprawdzie obecnie najwyższym imieniem „pod niebem”, czyli na ziemi, jest imię Jezus, lecz w niebie imieniem najwyższym jest imię „Jehowa”, a po Armagedonie także i na ziemi imię to będzie najbardziej czczone ze wszystkich imion. To twierdzenie jest jednak sprzeczne z Pismem św., gdyż mówi ono, że imię Jezus będzie imieniem najwyższym także w życiu przyszłym: „Moc tę okazał On w Chrystusie, wzbudzając Go z

martwych i nakazując zasiadać po swojej prawicy w niebiosach, ponad wszelkim imieniem, które może być wymówione nie tylko w tym, ale i w przyszłym życiu” (Efez. 1, 20.21).

Św. Paweł całe życie głosił imię Jezusa, a nie imię Jehowy. O tym imieniu tak pisze: „Bóg nadał Mu imię, przewyższające wszelkie imię, aby na imię Jezus zginało się wszelkie kolano” (Flp. 2, 9). Każę on czynić wszystko nie w imię Jehowy, lecz w imię Jezusa Chrystusa. „Wszystko, cokolwiek czynicie w słowie lub w uczynku, wszystko w imię Pana Jezusa Chrystusa czyńcie” (Kol. 3, 17). O sobie zaś powiedział, że nie chce nic znać „prócz Jezusa Chrystusa i to ukrzyżowanego” (1 Kor. 2, 2). Nigdzie ani słowa o Jehowie. Jakże nauka i słowa Apostoła Pawła dalekie są od tego, co głoszą nieraz nieodpowiedzialni ludzie, którzy często przez całe lata nie znali Biblii, nagle wzięli ją do ręki i chcą uchodzić za jej znawców. Sami o sobie wydają świadectwo i godni są tylko pożałowania. Najczęściej bardzo szybko wycofują się i potem wstyd im przed nami, że byli tak lekkomyślni. Miejmy dla nich wiele wyrozumiałości.

Pan Władysław G. spod Nowego Sącza w swym miłym liście między innymi pisze: „Już trzeci rok prenumeruję tygodnik „Rodzina” i jestem bardzo zadowolony. Zarówno „Rodzina”, jak i inne Wasze wydawnictwa, tak jak na przykład „Kalendarz Katolicki” lub kwartalnik „Posłannictwo”, pogłębiają naszą wiedzę o Bogu i Jego świętym Kościele. Chociaż jestem rzymskokatolikiem, bardzo poważam Kościół Polskokatolicki wraz z jego biskupami i kapłanami. Jestem przejęty sytuacją, jaka panowała i nadal panuje między Kościołem Rzymskokatolickim i Kościołem Polskokatolickim, a szczególnie stosunkiem niektórych biskupów i księży rzymskokatolickich do Waszego Kościoła. Mam nadzieję, że przy pomocy Bożej zniknie niezgoda, a zapanauje miłość i jedność między tymi Kościołami, a z czasem między wszystkimi chrześcijanami na całym świecie”.

Drogi Panie Władysławie! Tak samo myślimy jak Pan i tak samo myślą miliony naszych rodaków. Niestety, Kościół Rzymskokatolicki w Polsce nie jest członkiem Polskiej Rady Ekumenicznej, jego hierarchia nadal stoi na starych pozycjach jedyno-

zbawczego Kościoła i dlatego tak trudno się porozumieć. Tak wiecznie nie będzie. Starzy, w wieku emerytalnym biskupi i kapłani odejdą, ich miejsce zajmą młodzi, wychowani w nowej polskiej rzeczywistości duchowni, którzy z pewnością inaczej pokierują sterem tej największej w Polsce społeczności wyznawców.

Pan W.Z. z Warszawy: Porusza Pan sprawę bardzo istotną dla parafii katedralnej przy ul. Szwoleżerów. Proszę śmiało zwrócić się do proboszcza, ks. dziekana Tomasza Wojtowicza. Można też przybyć na posiedzenie Rady Parafialnej i przedłożyć swoje konstruktywne wnioski. Nie trzeba się lękać. W naszym Kościele szczerą troską świeckich o wspólne dobro zawsze spotyka się z życzliwością i wdzięcznością.

Pan Stanisław Ch. z Białogostku i Pan Jerzy K. z Rudzińca. — Drodzy Panowie! Przypadkowo wzięliście do ręki „Rodzinę”. Stwierdziście, że jest to tygodnik Kościoła Polskokatolickiego i aż zawrzało w Waszym rzymskokatolickim umyśle. Ale nie denerwujcie się, a przede wszystkim nie argumentujcie w sposób nieprzemyślany. Ochłonijcie nieco. Przeczytajcie jeszcze kilka egzemplarzy, a zrozumiecie, że kiedy całe chrześcijaństwo w ostatnich latach szło szybko naprzód, wy w szeregach rzymskokatolickich pozostaliście w tyle. Może to dlatego, że te szeregi są jeszcze dość liczne i po prostu zasłonięto Wam widok chrześcijańskiej areny dziejowej. Wierzę, że czym prędzej nadrobicie zaległości. Radzę wziąć udział, choć jeden raz, w nabożeństwie innego wyznania. To bardzo dobrze robi dla tych, którzy znają tylko swój Kościół. Zmieniają się jak ludzie, którzy całe życie mieszkali w „zabitej deskami” wsi, lecz nagle wyruszyli w świat i ze zdziwieniem zobaczyli, że jest on i wielki, i interesujący, i piękny.

Rysio S. z Gdyni-Witomina i inni jego koledzy kończący w tym roku szkołę podstawową. — W sprawie informacji o różnych szkołach średnich i zawodowych na terenie Polski, o warunkach przyjęcia itp. najlepiej zgłaszać się bezpośrednio do swoich wychowawców lub dyrektorów waszych szkół. Mają oni specjalnie wydane informatory, a przede wszystkim dobrze was znają i mogą najlepiej, najżyczliwiej wam poradzić.

DUSZPASTERZ

TYGODNIK KATOLICKI „RODZINA”. Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy opłacać w urzędach pocztowych lub u listonoszy (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł). Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz

wszelkich informacji na ten temat udziela: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. — Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10. Zam. 520. F-104.

Nr indeksu: 37477.

Rozwiązanie krzyżówki

z „Kalendarza Katolickiego”

Zakład Wydawniczy „Odrodzenie” corocznie wydaje książkowy „Kalendarz Katolicki”. W Kalendarzu na rok bieżący zamieszczono krzyżówkę. Termin nadsyłania rozwiązań upłynął 31 marca br. A oto rozwiązanie:

SCRANTON — KOLEBKA KOŚCIOŁA NARODOWEGO

Poziomo: Szczepan, Anastazy, Sochaczew, awanport, sowa, miłosierdzie, rota, dialog, wola, kopa, świeca, luna, prezbiterium, trio, Ofierski, mariawita, egzotyka, konsulat.

Pionowo: zachwył, znak, poza, nawa, rana, stop, wzór, asesor, wpis, nerw, oczko, trema, Liban, łosoś, oko, Ada, gwara, rebus, wał, lin, Kępno, piegi, zbór, otok, Ukraina, aromat, Fogg, Eros, szyb, imak, dren, tabu.

Za nadesłanie prawidłowych rozwiązań nagrody wylosowali: Władysław Świstów z Lubka, Anna Bąk z Radomia, B. Cygan z Jasła, Aldona Pietuch z Żaryk k. Żagania i Agnieszka Mróz z Łodzi.

Nagrody książkowe wysłamy pocztą.

Zanim staniesz na ślubnym kobiercu

„Małżeństwo jest jak poncz: mąż arak, żona cytryna, posag cukier, a miłość gorąca woda, która z czasem stygnie”. (Przysłowie polskie).

*

„U złego męża żona zawsze głupia”. (Rosyjskie).

*

„Jak żona chce i z osta zrobi mężczyzną”. (Lezgińskie).

*

„Kiedy mąż zaczyna pić, żona przestaje jeść” (Żydowskie).

*

„Jeśli nie wskażesz żonie jej braków, ona przypisze je sobie”. (Arabskie).

*

„Gdy żona zaczyna nosić spodnie, mąż zaczyna oglądać się za spódniczkami”. (Angielskie).

*

„Otwieraj szeroko oczy, nim się ożenisz, żebyś nie musiał przymykać ich po ślubie”. (Amerykańskie).

*

„Kajdany małżeńskie są tak ciężkie, że muszą je dźwigać co najmniej dwie osoby”. (Francuskie).

*

„Małżeństwo ma być portem w czasie burzy, jest zaś najczęściej burzą w porcie”. (Włoskie).

*

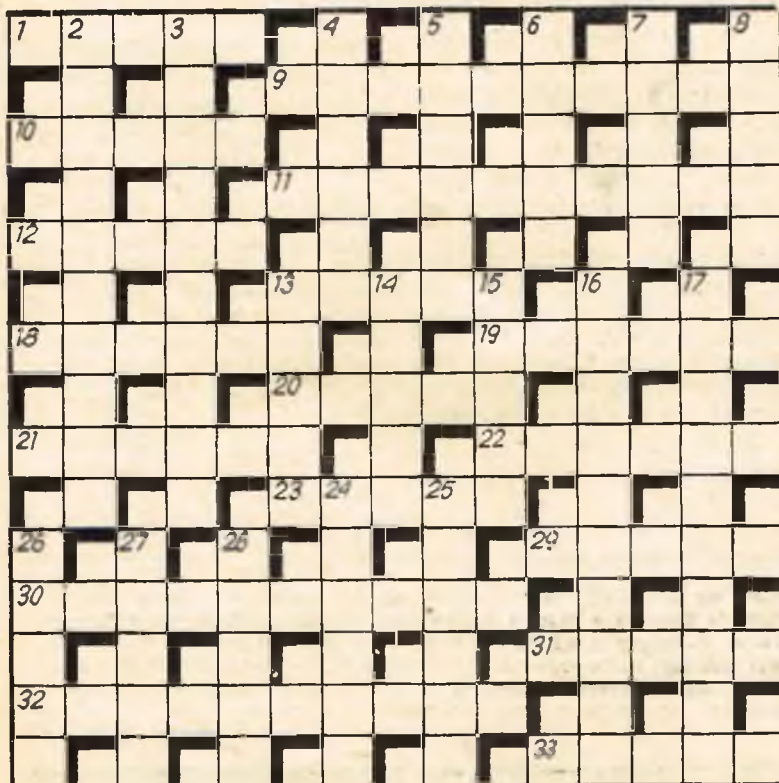
„Małżeństwo jest jak oblężona twierdza: ci, co tkwią wewnątrz, chciałoby zeń wyjść, zaś ci, co są na zewnątrz, marzą by dostać się do środka”. (Arabskie).

Smok wawelski



w Warszawie ?

— Nie, to tylko pomysłów de-
koracja przed WAWELSKĄ chęcią.



KRZYŻÓWKA NR 19

POZIOMO: 1) nie jedna w cerkwi, 5) uczestnik krucjat, 10) zamarżnięta ziemia, 11) taniec modny w latach dwudziestych, 12) cenne trofeum filmowe, 13) słynny lutnik włoski, 18) admirański chwyt zapasniczy, 19) miasto rodzinne gen. Bema, 20) część papierosa, 21) historia, 22) kosmetyk, 23) najprostszy rozrusznik silnika, 29) część tygodnia, 30) naczynia stołowe, 31) nasz historyczny kołodziej, 32) tytułowa bohaterka ballady Mickiewicza, 33) państwo graniczące z RFN.

PIONOWO: 2) ciężkozbrojni ułani z XVII—XIX w. (opiewani w piosence), 3) łączy rękę z przedramieniem, 4) miasto w pd. Holandii, pamiętne z alianckiej operacji spadochronowej z udziałem Polaków we wrześniu 1944 r., 5) wybieg, wymówka, 6) hotel dla zmotoryzowanych, 7) wykaz, spis, 8) oszacowanie, 13) tytułowy bohater noweli Prusa, 14) twórca, 15) ojczyzna Odyseusza, 16) ulica prostopadła do innej, 17) hetman, który poległ w bitwie pod Cecorą, 24) odświeżenie, renowacja, 25) figura akrobacji lotniczej, 26) biesiada, 27) magazyn, 28) cienki drog.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 19”. Do rozlosowania:

NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 13

POZIOMO: etyka, Odrodzenie, treść, dziewczyna, kilim, sagan, fałset, ofiara, radar, Moskwa, marzec, stopa, monit, koloratura, szyna, Jugosławia, Wraki. **PIONOWO:** terminator, Kościuszko, odezwa, moneta, rzecz, indyk, zegar, stras, godło, norma, pierwowzór, przeciwnik, tatuaż, partia, akcja, flaga, prasa.

Za prawidłowe rozwiązania nagrody wylosowali: Elżbieta Góralczyk z Dusznik Zdroju i Jerzy Rudawski z Katowic. Nagrody prześlemy pocztą.